piątek, 20 grudnia 2024 NR 274 (18084)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

Byle do wiosny

Sport c708536a0a

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Chciwość

Witam,
jestem działaczem międzynarodowej federacji. Tak właściwie pracuję w potężnej korporacji, która wprawdzie niczego nie wytwarza, ale decyduje o regulaminach i zasadach, a w efekcie o przepływie pieniędzy w tak ogromnej gałęzi gospodarki, jaką jest piłka nożna.
Praca u nas jest wyjątkowo przyjemna, w komfortowych warunkach podróżujemy po całym świecie. Jesteśmy bajecznie bogatą firmą, gdzie dopływ gotówki nigdy nie ustanie. Cele naszej korporacji to konkretne i mierzalne zadania. Firma je sobie stawia, żeby – jak to się mówi – realizować misję i wizję. Jest to o tyle przyjemne i wręcz dość łatwe, że zajmujemy się futbolem, a on – sam w sobie przecież – jest misją i wizją.
Cały świat kocha piłkę, w niej odbijają się wszelkie pragnienia – zarówno jakiegoś biednego chłopaka z małej wioski przy granicy gwinejsko-liberyjskiej, jak i którejś z córek bogatych przemysłowców z Beverly Hills (muszę w tym miejscu koniecznie zaznaczyć, że odłam kobiecy to coraz ważniejsza część naszej gospodarki).
Pracuje się u nas idealnie. Kluczowy jest fakt, że bez naszej korporacji nic się nie zdarzy, bo udało się w przeszłości wytworzyć odpowiednie narzędzia, które zapewniają nam niezależność od rządów poszczególnych państw. Zasada jest prosta: jeśli któryś z krajów za daleko się posunie z ingerencją, zawieszamy jego udział w naszych strukturach, a w skrajnych przypadkach możemy nawet wykluczyć. Nie wytrzyma tego największy kozak. Z nami nie da się wygrać, nie da się nawet walczyć. Walka z nami to przecież walka z marzeniami obywateli własnego kraju. Jeśli jesteś nieobecny – nie masz racji...
Czuję więc ogromną satysfakcję, że mogę pracować w tym zawodzie. Uwielbiam piłkę nożną, a ona uwielbia mnie i moich towarzyszy. Zauważyliśmy już dawno – a właściwie nauczyli nas tego nasi poprzednicy – że to, czym się zajmujemy, jest w stanie rodzić złote jaja wręcz bez końca. Powiem wam, że piłka nożna jest jak maciora, której zdolności rozpłodowe są niemożliwe do oszacowania! Wyznaczenie celów biznesowych pozwala firmie skupić zasoby i wysiłki na osiąganiu określonych wyników, co z kolei przyczynia się do zapewnienia satysfakcji klientów i zwiększenia przychodów.
Nie mam pojęcia, gdzie kończy się możliwość wyciśnięcia zysków z futbolu. Ale tak szczerze mówiąc – pozwolę sobie w tym momencie na chwilę uczucia zupełnie niepotrzebnego, nawet niewskazanego, czyli szczerości – to baaaardzo przyjemna zagwozdka! Bo właśnie teraz przechodzimy do sedna: zyski. Są one wręcz nie do wyobrażenia dla zwykłego obywatela, ale po co tracić czas na rozmyślania o tym? To nie przynosi zysków. Mamy szczęście, bo w naszym wypadku użycie terminu „kryzys" nabiera jedynie ironicznego wydźwięku. Kryzysem jest konieczność ograniczania zysków. A je może mnożyć tak, jak liczbę krajów uczestniczących w różnego rodzaju turniejach finałowych: światowych, kontynentalnych, klubowych czy jakich tam chcecie... Świetne jest to, że często jest tak, iż koszty ponosimy nie my, a państwa, które chcą organizować imprezy, które sygnujemy. Przyjaciół mamy na całym świecie, wszędzie wiedzą, że warto z nami trzymać, a my umiemy się odwdzięczyć...
Oczywiście – trudne sytuacje się zdarzają, a w trudnych sytuacjach ludzie nie zawsze pojmują, co jest właściwe, a co nie... Najważniejsze, że my wiemy. Chciwość jest dobra.
Z futbolowym pozdrowieniem,

X



Fot. Artur Reszko/PAP

Tu Lamine Fadiga wyprzedził Davida Sualehe.

Rozczarowanie w Białymstoku

Szkoda! Jagiellonia zsunęła się pod stół, czyli poza czołową ósemkę.

Od tego spotkania zależała dalsza pozycja „Jagi" w Lidze Konferencji. Przed meczem nasza drużyna zajmowała ósmą lokatę i walczyła o utrzymanie tej pozycji, bo dawała ona szansę na bezpośredni awans do 1/8 finału. Niestety, nie udało się. Jagiellonia po wczorajszym meczu wypadła poza ósemkę i – choć awansowała – będzie musiała grać wcześniej. Szkoda; zajęła miejsce najgorsze z możliwych, czyli dziewiąte. Zdecydował gorszy bilans bramek w porównaniu z Cercle Brugge. Niewiele brakło... Ale nie ma co narzekać: Jagiellonia zostaje w pucharach, tyle że będzie musiała najpierw grać w 1/16 finału.

Flaki z olejem

Zaczęło się obiecująco: w 5 minucie Jagiellonia powinna prowadzić, ale obrońca Dusan Stojinović majtnął się w idealnej pozycji z bliska. Zdołał ledwie dotknąć piłkę, zamiast soczyście ją uderzyć, a słoweński reprezentacyjny bramkarz Matevz Vidovsek spisał się bez zarzutu. Potem gra jednak nieco siadła. Sytuacje podbramkowe jakby się z Białegostoku zabrały i poszły oglądać, jak Legia traci gole w Sztokholmie.

W drużynie gości wyróżniał się austriacki napastnik Raul Florucz, z którym obrońcy gospodarzy mieli ewidentny problem. Po półgodzinie gry przy centrze najwyżej wyskoczył w polu karnym gospodarzy, jednak jego celny strzał głową obronił Sławomir Abramowicz. Zaraz potem znowu przedarł się w pole karne, jednak trafił jedynie w boczną siatkę. Do przerwy niewiele już się działo i nie będzie nadużyciem stwierdzenie, w którym ważną rolę grają flaki i olej.

Szczęście jest ważne

Po przerwie mecz nadal był otwarty, Jagiellonia nie zepchnęła wcale rywala do kurczowej obrony. Wręcz przeciwnie: w 53 minucie znowu szansę miał Florucz, ale tym razem uderzył nieczysto. Słoweńcy grali coraz odważniej, Abramowicz uratował sytuację przy strzale z bliska Hiszpana Aleksa Blanco. Blanco miał świetną sytuację z kontrataku. Znakomicie zachował się jednak Cezary Polak, bo wślizgiem zdołał zatrzymać piłkę dogrywaną prostopadle w polu karnym. Gdyby nie on – gol byłby nieuchronny.

Albo inna sytuacja: Mateusz Skrzypczak w głupi sposób stracił piłkę i goście wychodzili w pewnym momencie we trzech na jednego obrońcę Jagiellonii! Gospodarzy uratowała niechlujność przy decydującym zagraniu.

Jagiellonia nie miała tylu szans, choć jedna spadła jej z nieba. W 70 minucie po fatalnej interwencji słoweńskiego bramkarza jego kolega, Marcel Ratnik, wybił jednak piłkę poza pole karne.

Victor Sanchez, trener gości, reagował na boiskowe wydarzenia spokojnie, długo nie decydował się na zmiany (pierwsza dopiero w 77 minucie). Warto przypomnieć jego karierę zawodniczą, bo jest rzeczywiście godna podziwu. Z Realem Madryt, grając w pomocy, wygrał Ligę Mistrzów w 1998 roku, miał też epizod w reprezentacji Hiszpanii. W ostatnich sekundach jego zespół miał piłkę meczową, ale znów nic z tego nie wyszło.

Reasumując: oba zespoły bardzo chciały wygrać, ale czegoś zabrakło. Umiejętności strzeleckich? Generalnie – tak czy inaczej – wynik nie krzywdzi żadnej ze stron i oddaje, co działo się na boisku.

Potencjalnymi rywalami Jagiellonii w meczach 1/16 finału, które zaplanowano na luty, są Molde (Norwegia) i Baczka Topola (Serbia), a ewentualnie w 1/8 finału... Legia lub Brugia. **(pacz)**

■ **Jagiellonia Białystok - Olimpija Lublana 0:0**
JAGIELLONIA: S. Abramowicz - Saczek, Skrzypczak, Stojinović, Polak - Kubicki (90. Tomas Silva), Nene (72. Nguiamba), Imaz - Diaby-Fadiga (55 . Czurlinov), Pululu, Hansen (72. Miki Villar). Trener Adrian SIEMIENIEC.
OLIMPIJA: Vidovsek - Pedreno, Muhamedbegović, Sualehe, Doffo - Diogo Pinto (77. Marin), Ratnik, Blanco, Brest (85. Boultam) - Florucz (77. Durdov). Trener Victor SANCHEZ.
Sędziował Luís Godinho (Portugalia). **Żółte kartki:** Sacek, Pululu. Nguiamba - Brest, Blanco, Jorge Silva, Boultam.

Sport c708536a0a

WYNIKI I TABELA LIGI KONFERENCJI

■ **APOEL - FK Astana 1:1 (0:0)**
1:0 - Donis (56), 1:1 - Kažukolovas (64)

■ **Betis - HJK 1:0 (1:0)**
1:0 - Cardoso (27)

■ **Borac Banja Luka - Omonia 0:0**

■ **Cejle - The New Saints 3:2 (2:2)**
0:1 - Davies (19), 1:1 - Santos (20), 1:2 - Holden (42), 2:2 - Santos (43), 3:2 - Zec (79)

■ **Cercle Brugge - Basaksehir 1:1 (0:0)**
0:1 - Piątek (74), 1:1 - Brunner (82)

■ **Chelsea - Shamrock Rovers 5:1 (4:1)**
1:0 - Guiu (23), 1:1 - Poom (26), 2:1 - Guiu (34), 3:1 Dewbury-Hall (40), 4:1 - Guiu (45), 5:1 Cucurella (58)

■ **Vitoria Guimaraes - Fiorentina 1:1 (1:0)**
1:0 - Silva (33), 1:1 - Mandragora (87)

■ **Hearts - Petrocub 2:2 (0:1)**
0:1 - Platica (21), 1:1 - Wilson (64), 2:1 - Spittal (70), 2:2 - Mudrac (83, karny)

■ **Heidenheim - St. Gallen 1:1 (1:0)**
1:0 - Theuerkauf (30), 1:1 - Stanić (77)

■ **Larne - Gent 1:0 (0:0)**
1:0 - Cosgrove (74)

■ **LASK - Vikingur Reykjavik 1:1 (1:0)**
0:1 - Sigurpalsson (23, karny), 1:1 - Ljubicić (26)

■ **Lugano - Pafos 2:2 (2:1)**
0:1 - Saipi (4, samobójcza), 1:1 - Mahmoud (7), 2:1 - Bottani (33), 2:2 - Goldar (90 + 5)

■ **Molde - Mlada Boleslav 4:3 (2:1)**
0:1 - Suchy (5), 1:1 - Ihler (27), 2:1 - Kral (42, samobójcza), 2:2 - Kuszej (59), 2:3 - Vydra (61), 3:3 - Kaasa (64), 4:3 - Stenevik (90 + 1)

■ **Panathinaikos Ateny - Dynamo Mińsk 4:0 (1:0)**
1:0 - Jeremejeff (33), 2:0 - Tete (54), 3:0 - Tete (65), 4:0 - Ioannidis (84)

■ **Rapid Wiedeń - FC Kopenhaga 3:0 (1:0)**
1:0 - Beljo (45), 2:0 - Wurmbrand (51), 3:0 - Wurmbrand (87)

■ **TSC Baczka Topola - Noa Erewan 4:3 (1:2)**
0:1 - Aias (5), 0:2 - Ferreira (15), 1:2 - Stanić (41), 1:3 - Aias (48), 2:3 - Djakovac (74), 3:3 - Djakovac (76), 4:3 - Pantović (81)

1. Chelsea	6	18	26:5
2. Vitoria	6	14	13:6
3. Fiorentina	6	13	18:7
4. Rapid	6	13	11:5
5. Lugano	6	13	11:7
6. Djurgarden	6	13	11:7
7. Legia	6	12	13:5
8. Cercle	6	11	14:7
9. Jagiellonia	6	11	10:5
10. Shamrock	6	11	12:9
11. APOEL	6	11	8:5
12. Pafos	6	10	11:7
13. Panathinaikos	6	10	10:7
14. Olimpija	6	10	7:6
15. Betis	6	10	6:5
16. Heidenheim	6	10	7:7
17. Gent	6	9	8:8
18. Kopenhaga	6	8	8:9
19. Vikingur	6	8	7:8
20. Borac	6	8	4:7
21. Celje	6	7	13:13
22. Omonia	6	7	7:7
23. Molde	6	7	10:11
24. Backa Topola	6	7	10:13
25. Hearts	6	7	6:9
26. Basaksehir	6	6	9:12
27. Mlada Boleslav	6	6	7:10
28. Astana	6	5	4:8
29. St Gallen	6	5	10:18
30. HJK	6	4	3:9
31. Noah	6	4	6:16
32. New Saints	6	3	5:10
33. Dinamo M.	6	3	4:13
34. Larne	6	3	3:12
35. LASK	6	3	4:14
36. Petrocub	6	2	4:13

1-8 – awans do 1/8 finału, **9-24** – baraże, **25-36** – odpadnięcie

Przegrali, ale... wygrali

Porażka nieszczególnie zabolała warszawiaków, którzy i tak zajęli miejsce w czołowej ósemce i awansowali od razu do 1/8 finału.

Legia przystępowała do ostatniego spotkania fazy ligowej Ligi Konferencji wyraźnie osłabiona. Czy weszła dobrze, czy źle w mecz w Sztokholmie – trudno powiedzieć, bo po niecałych 5 minutach rywalizacja została przerwana na ponad kwadrans. Powodem była pirotechnika hucznie odpalona przez ultrasów gospodarzy oraz... zamknięty dach. Tele2 Arena była wczoraj w praktyce halą, na której temperatura przekraczała ponad 20 stopni, podczas gdy na zewnątrz wynosiła niewiele powyżej zera. Zamknięta przestrzeń uniemożliwiała fioletowemu dymowi rychłe opuszczenie stadionu, dlatego trzeba było czekać. Zresztą nawet kiedy gra została wznowiona, niewiele było widać. UEFA uwielbia karać za tego typu wykroczenia, szczególnie Legię, która wielokrotnie za analogiczne zajścia płaci nieco więcej niż pozostali. Szwedzi też mogą oczekiwać kary, tym bardziej że pojedyncze race pojawiały się w trakcie całego spotkania (swoje, lecz w znacznie mniejszej skali, odpalili też kibice gości).



Fot. PAP

Paweł Wszołek uratował honor drużyny ze stolicy.

Błędów nie brakowało

Problemem warszawiaków było wczoraj zabezpieczenie przestrzeni między obroną a pomocą. Zupełnie nie radził z tym sobie Claude Goncalves, jeden z największych zawodów Legii w tym sezonie. W 24 minucie, czyli około 5 minut po wznowieniu gry, w tym sektorze znalazł się niepilnowany Tokmac Nguen i mierzonym strzałem umieścił piłkę w siatce. Goście mieli problemy ze stwarzaniem zagrożenia i momentami byli tłamszeni przez nieźle zorganizowany kontrpressing gospodarzy. Dopiero w drugiej doliczonej minucie (a więc w praktyce około 32) po nieco fartownym dryblingu piłkę z linii bramkowej po uderzeniu Marca Guala wybił Keita Kosugi. Postraszenie Szwedów na niewiele się zdało, bo po kilkudziesięciu sekundach pięknym strzałem z dystansu popisał się najgroźniejszy na papierze zawodnik Djurgarden, Deniz Huemmet, i do przerwy było 2:0.

W drugiej połowie Legia zaatakowała odważniej, przejmując inicjatywę. Zasłużone owoce dało to w 56 minucie, kiedy po centrze Kacpra Chodyny pojedynek z obrońcą wygrał kapitan Paweł Wszołek, głową zdobywając bramkę kontaktową. Legia starała się doprowadzić do remisu, ale Djurgarden liczyło na podwyższenie, mecz zrobił się dynamiczny i nieprzewidywalny. Nieprzewidywalna była też strata piłki przez Patryka Kuna, po której „Duma Sztokholmu" wyszła z kontrą. Wprowadzony z ławki Patric Aslund „wbił" się w pole karne i strzelił płasko, a Gabriel Kobylak, choć miał piłkę na rękawicy, musiał ją wyciągać z siatki.

Mogą trafić na... „Jagę"!

Mniej więcej kwadrans przed końcem jasne stało się, że mimo wyniku 1:3 zarówno Legia, jak i Djurgarden skończą fazę ligową Ligi Konferencji w czołowej ósemce. Przez dymne komplikacje mecz w Sztokholmie miał opóźnienie względem reszty, która przecież nie miała zamiaru na niego czekać. Końcówka była więc dla stołecznych relatywnie bezstresowa, bo tak czy siak mieli zapewnione siódme miejsce w stawce (Szwedzi finiszowali lokatę wyżej). Jasne stało się więc, że Legia nie będzie musiała grać w play offie i od razu trafi do 1/8 finału. Wiadomo też kogo może się na tym etapie spodziewać. Wszystko wskazuje na to, że „Wojskowi" zagrają z kimś z czwórki: Molde, TSC Baczka Topola, Shamrock Rovers i... Jagiellonia Białystok. Zespoły te utworzą dwie pary play offów – Molde i TSC będą dziś losowały Shamrock lub „Jagę". Jedna para zagra z Legią, druga – z Cercle Brugge. Do gry w europejskich pucharach legioniści wrócą dopiero w marcu.

Nie narzekają

A ile jak na razie zarobili warszawiacy? Na dokładne obliczenia przyjdzie czas po definitywnym zakończeniu europejskiej kampanii, ale – jak wyliczył portal legia.net – przed meczem z Djurgarden mogli już doliczyć 5,3 mln euro, do czego należy dodać jeszcze środki za ranking dziesięcioletni i prawa TV. Zajęcie siódmego miejsca to również zysk liczony na blisko 2 mln. Tak więc pomimo drugiej porażki, w Warszawie raczej nie narzekają.

Piotr Tubacki

■ **Djurgarden – Legia Warszawa 3:1 (2:0)**
1:0 – Nguen, 24 min, 2:0 – Huemmet, 45+4 min, 2:1 – Wszołek, 56 min, 3:1 – Aslund, 76 min
DJURGARDEN: Rinne – Stahl, Larsson, Danielson, Kosugi – Stensson (84. Schueller), Sabović – Wikheim (89. Radetinac), Gulliksen (62. Aslund), Nguen (90+3. Fallenius) – Huemmet (90+3. Haarala). Trener Roberth BJORKENSJO.
LEGIA: Kobylak – Wszołek, Barcia, Kapuadi (64. Ziółkowski), Kun – Goncalves (63. Alfarela), Celhaka (72. Jędrzejczyk) – Chodyna (81. Szczepaniak), Morishita, Luquinhas (81. Adkonis) – Gual. Trener Goncalo FEIO.
Sędziował David Smajc (Słowenia).
Żółte kartki: Sabović, Danielson – Gual, Morishita, Kapuadi, Chodyna.

Radni Gliwic zgodzili się na pożyczkę dla Piasta

Radni Gliwic zgodzili się na udzielenie przez prezydenta miasta pożyczki w wysokości niecałych 14 mln złotych występującemu w piłkarskiej ekstraklasie Piastowi Gliwice. Dyskusja na ten temat trwała niemal dokładnie tyle, ile połowa meczu. Miasto szuka inwestora dla klubu.

Podczas sesji przegłosowano zwiększenie limitu pożyczek na rok 2024 do 18 mln złotych, co wynikało z konieczności udzielenia pożyczki długoterminowej Piastowi. Były prezydent Gliwic Adam Neumann podkreślił, że w sumie miasto przekaże klubowi (którego jest większościowym udziałowcem) 26 mln w tym roku, więc zarząd powinien przygotować strategię działania określającą, kiedy pożyczki będą zwrócone. Jego zdaniem nie wszyscy gliwiczanie chcą dotowania Piasta.

Niedawno podczas zgromadzenia akcjonariuszy klubu zwiększono udział samorządu do 75,25 proc., co ma umożliwić decyzji w kluczowych kwestiach. Kapitał zakładowy zostanie podwyższony poprzez emisję akcji imiennych, za co gmina ma zapłacić 3,2 mln złotych.

Wiceprezydent miasta Agnieszka Dylewska wyjaśniła, że prezes klubu został zobligowany do przygotowania kilkuletniego planu naprawczego do końca stycznia 2025 roku. – Trwa procedura zarejestrowania podniesienia kapitału w KRS, poza tym może to zakwestionować mniejszościowy udziałowiec, więc to nie jest jeszcze ostateczne rozstrzygnięcie. Pożyczka jest konieczna dla zachowania ekstraklasowej licencji. A jeżeli chodzi o przyszłość Piasta, to jest poszukiwany inwestor – wyjaśniła.

W listopadzie prezes klubu Łukasz Lewiński potwierdził, że Piast ma dług wynoszący około 33 mln złotych. Prezydent Katarzyna Kuczyńska-Budka zwróciła uwagę, że gdyby nie działania władz miasta w latach minionych, nie trzeba byłoby podejmować teraz trudnych decyzji. – Mamy kolejne badania, z których wynika, jak ważny dla gliwiczan jest Piast. Staram się podejmować decyzje obiektywnie. Mamy dowody na to, że Piast to najważniejsza marka w mieście, widzimy, że zaczyna się tam dobrze dziać, jest determinacja, by wyprowadzić go na prostą – stwierdziła.

Sport c708536a0a



Piłkarze GKS-u Katowice aktywnie spędzą czas w styczniu.

Aktywny styczeń

Spodek, Turcja i Busko-Zdrój – w tych miejscach będzie można zobaczyć piłkarzy GieKSy na początku 2025 roku.

GKS KATOWICE

Poznaliśmy pierwszych rywali, z jakimi GKS Katowice zmierzy się w zimowych sparingach przygotowujących do rundy wiosennej. Piłkarze Rafała Góraka udadzą się na obóz do tureckiej Lary 12 stycznia i wrócą do Polski 13 dni później, niecały tydzień przed rozpoczęciem zmagań. W trakcie obozu w Turcji katowiczanie zmierzą się z zespołem Nyiregyhaza Spartacus (17 stycznia). Węgierski klub znajduje się na ósmym miejscu w rodzimej, 12-zespołowej ekstraklasie. Następnie GieKSa zagra z Weresem Równe (21 stycznia), który rundę jesienną w zakończył na dziewiątej lokacie w ukraińskiej Premier Lidze. Będzie to też rywal Górnika Zabrze, który w Turcji stacjonować będzie w Beleku. Na koniec zgrupowania (24 stycznia) katowiczanie zagrają z Ardą Kyrdżali, która w lidze bułgarskiej znajduje się na piątym miejscu. Górnośląski klub zarezerwował także termin 14 stycznia, ale na razie nie wiadomo, który zespół w tym dniu będzie przeciwnikiem ekipy trenera Góraka.

Godne warunki

Styczeń będzie więc aktywny dla piłkarzy ze stolicy województwa śląskiego. Już 3 stycznia wrócą do treningów, a od 6 do 8 stycznia będą przebywać na zgrupowaniu w Busku-Zdroju. Co więcej, sportowe emocje – połączone z rozrywką – przeżywać będą już 11 stycznia. Wtedy zawodnicy GKS-u pojawią się na turnieju Spodek Super Cup. W sercu Katowic drugi rok z rzędu zostaną zorganizowane zawody dla profesjonalnych drużyn piłkarskich. Zawodnicy będą grali w hali, na mniejszym boisku ze sztuczną murawą, które otoczone będzie bandami. Choć nie jest to typowe środowisko dla zawodników, zapewne będzie ciekawym urozmaiceniem okresu przygotowawczego.

Odpowiednie przygotowanie do drugiej części zmagań będzie kluczowe. W GieKSie doskonale wiedzą, jak wiele może zmienić się po zimowym obozie. W poprzednim sezonie katowiczanie przezimowali w Polsce, wyjeżdżając na krótkie zgrupowanie do Bielska-Białej i na dłużej do Opalenicy. Po tym okresie rozpoczęli marsz w stronę ekstraklasy. Teraz obóz odbędzie się w miejscu, gdzie będzie trochę cieplej (na upały w okolicach Riwiery Tureckiej się nie zapowiada) i warunki atmosferyczne będą sprzyjać treningom.

Sposób na chłód

Co ciekawe, klub ogłosił wczoraj, że w niedalekiej przyszłości przy Bukowej powstanie nowe boisko, z którego będzie można korzystać przez cały rok. – Aby zwiększyć komfort treningów najmłodszych sportowców, rozwijamy naszą infrastrukturę m.in. do potrzeb akademii Młodej GieKSy, w której na co dzień trenuje ponad 600 dzieci. Ogłaszamy przetarg na nowe boisko treningowe, które będzie zadaszone tzw. balonem – przekazał prezydent Katowic Marcin Krupa. Otwarcie ofert przetargowych zaplanowane jest na 10 stycznia 2025 roku. Ogłoszenie przetargu jest drugą próbą realizacji tej inwestycji. Na początku bieżącego roku oferty przekraczały zakładany budżet, przez co zdecydowano się na przesunięcie działań w czasie i na zmniejszenie zakresu robót budowlanych. Wcześniej w planach było nie tylko zbudowanie boiska ze sztuczną murawą z halą pneumatyczną, ale także powstanie dodatkowych terenów treningowych z trawą naturalną, systemem zraszania i drenażem. Boisko ma nie tylko ułatwić pracę akademii GieKSy, ale także będzie przystosowane do prowadzenia zajęć z AMP futbolu i blind futbolu. – Hala oczywiście zostanie wyposażona w oświetlenie i urządzenia grzewczo-nadmuchowe, co pozwala utrzymać w środku optymalną temperaturę do gry nawet przy niekorzystnej pogodzie – dodał Jarosław Łuczyński, dyrektor działu inwestycji kubaturowych w spółce Katowickie Inwestycje.

Kacper Janoszka

Wszystko dzięki zakładowi

Piłkarze rozjechali się do domów na krótkie urlopy. Do treningów w Zabrzu wrócą 7 stycznia.

GÓRNIK ZABRZE

Do treningów „Górnicy” mieli wrócić wcześniej, zaraz po Nowym Roku. Będą jednak mieli wolne o kilka dni dłużej, a wszystko przez… zakład piłkarzy z trenerem Janem Urbanem. O co chodzi? Wytłumaczył na to jeden z liderów górniczej jedenastki Damian Rasak.

Piekło na rajskiej wyspie

– Zdradzę, jaki był plan. Założyliśmy się przed trzema ostatnimi meczami, że jeśli wygramy jeden z nich, to wracamy 3 stycznia, jeśli wygramy dwa – 5 stycznia, jeśli trzy to 6 stycznia. Więc chyba stanie na 6, ale można jeszcze renegocjować. Może uda się jeszcze wywalczyć dzień więcej – mówił po ostatnim gwizdku w meczu z Lechem przed kamerami Canal+ Sport Damian Rasak.

Górnik najpierw w 16. kolejce pokonał w derbach Piasta 1:0. Potem przyszła efektowna wygrana z Koroną na wyjeździe 4:2, no i odprawienie z kwitkiem Lecha w barbórkowym spotkaniu 2:1. To dało zawodnikom kilka dni więcej na spędzenie świąt, Nowego Roku i Trzech Króli z najbliższymi. Nie wszyscy piłkarze zespołu z Zabrza wyjechali jednak do domów. Pytany o to, czy wraca do siebie do Nigerii, Taofeek Ismaheel odpowiedział, że zostaje na miejscu.

Inni, jak rezerwowy bramkarz „Górników” Filip Majchrowicz, inaczej spędzają wolny czas. Majchrowicz wybrał się na dalekie wakacje do Vanuatu – to wyspa, która znajduje się na Oceanie Spokojnym 800 km od Fidżi. Przeżył tam ze swoją dziewczyną dramat. Akurat na miejscu miało miejsce potężne trzęsienie ziemi, prawie 8 w skali Richtera. Co najmniej 14 osób zginęło, 200 zostało rannych. Bramkarz Górnika i jego dziewczyna mieli szczęście, że nic im się nie stało, skończyło się na zadrapaniach. Czekają teraz na transport do domu…

Trzy mecze sparingowe

Wróćmy do przygotowań Górnika. Jak będą one wyglądały w przypadku szóstego zespołu ekstraklasy po pierwszej części rozgrywek? Wszystko zacznie się od standardowych badań we wtorek 7 stycznia. Potem treningi wprowadzające, a w sobotę 11 stycznia przerywnik, jakim będzie halowy turniej „Spodek Super Cup”. W poprzedniej edycji zabrzanie zakończyli rozgrywki w katowickiej hali na trzecim miejscu, wygrywając walkę o tę lokatę z GKS Katowice. Zwyciężyła słowacka Żeleziarne Podbrezowa, która w finale pokonała rezerwy Banika Ostrawa. Już za kilka tygodni szansa na rewanż.

Zaraz po „Spodek Super Cup” drużyna prowadzona przez Jana Urbana pakuje się i wyjeżdża na obóz do Turcji. Będzie tam przebywała w dniach od 15 do 25 stycznia. W planach są trzy mecze sparingowe. Pierwszy rywal w sobotę, 18 stycznia nie jest jeszcze znany. Kolejni przeciwnicy to węgierski Paksi FC (21 stycznia) i dzień przed odlotem ukraiński Weres Równe. To, zdaje się, będzie ostatnia gra przed startem drugiej części rozgrywek, bo do ligowych zmagań „Górnicy” wracają w niedzielę 2 lutego, kiedy na Stadionie imienia Ernesta Pohla zmierzą się z broniącą się przed spadkiem z ekstraklasy Puszczą Niepołomice.

Michał Zichlarz

CZY WIESZ, ŻE…

■ W zeszłym roku podczas 10-dniowego zgrupowania w tureckim Belek górnicza ekipa rozegrała dwie sparingowe potyczki. Obie zakończyły się wygranymi zespołu trenera Jana Urbana. Z bułgarskim Botew Płowdiw było 4:3, a z austriackim Blau Weiss Linz 3:2. Na obóz pojechało wtedy 23 graczy.



Filip Majchrowicz przeżywa ze swoją dziewczyną ciężkie chwile na Vanuatu.

Sport c708536a0a



Także dzięki zaangażowaniu profesora Filipiaka miasto wybudowało Cracovii nowy stadion.

Dług wdzięczności

Od lutego trybuna główna stadionu Cracovii będzie miała patrona – zmarłego rok temu profesora Janusza Filipiaka.

CRACOVIA

W pierwszą rocznicę śmierci byłego właściciela i prezesa Cracovii, 17 grudnia, klub poinformował o uroczystościach zaplanowanych w czasie pierwszego meczu w 2025 roku, gdy pod Wawel przyjedzie Raków Częstochowa. „Pasy" uczczą pamięć profesora nadaniem trybunie południowej jego imienia, a także odsłonięciem pamiątkowej tablicy, która znajdzie się na ścianie recepcji VIP.

Zmiana Dróżdża

– Profesor Janusz Filipiak stworzył solidne fundamenty, na których dziś rozwijamy silną Cracovię. Był człowiekiem niezwykle oddanym klubowi, któremu poświęcał serce i czas. Trybuna jego imienia to hołd dla jego wizji i determinacji. Jesteśmy dumni, że możemy kontynuować dzieło, które zapoczątkował – powiedział Mateusz Dróżdż, prezes Cracovii. W ostatnich miesiącach znacząco zmienił swoje wypowiedzi. Gdy na początku ubiegłego roku przejął stery w „Pasach", potrafił podkreślać, że zarządzanie klubem było dalekie od ideału. Mówił m.in., że chciałby Cracovii normalnej i profesjonalnej. Stwierdził, że profesor Filipiak stworzył solidne podstawy funkcjonowania klubu, ale jego ówczesny rozwój porównał do budynku w stanie surowym, który należy wykończyć. – Nie chcę używać wielkich słów, ale Cracovia może być potężna, jeżeli wprowadzi długoterminową strategię, dzięki której uda się ten budynek tak wykończyć, by wyróżniał się w Polsce – podkreślał.

Z naruszeniem prawa

Od 4 maja 1928 roku patronem kolejnych stadionów Cracovii (od początku są budowane w tym samym miejscu, czyli w sąsiedztwie Błoń Krakowskich) jest Józef Piłsudski. Zaledwie 11 dni po śmierci Jana Pawła II krakowscy radni dali się ponieść emocjom i na prawie 12 miesięcy, z naruszeniem prawa, uczynili papieża Polaka patronem obiektu przy ulicy Kałuży 1. Przepisy ustawy nie pozwalały radzie miasta na stanowienie patronów placów i ulic, ale nie stadionom. Obiekt, jeszcze przed modernizacją (zakończona w 2010 roku) i z torem kolarskim wokół murawy, uznano za… miejski plac, ponieważ był pustą przestrzenią. Radni za nic mieli też prawo, które sami ustanowili kilka miesięcy wcześniej. Zdecydowali wtedy, że trzeba odczekać dwa lata od śmierci, zanim nada się placowi czy ulicy imię zasłużonej osoby. Uchwałę zaskarżył wojewoda, a 10 kwietnia 2006 roku unieważnił ją Wojewódzki Sąd Administracyjny. Miasto postanowiło się nie odwoływać.

Nowy koordynator

Jeżeli chodzi o kwestie czysto sportowe, to blisko opuszczenia klubu jest Michał Rakoczy. Portal „Goal.pl" informował, że młodzieżowym reprezentantem Polski, który jesienią grał bardzo mało, zainteresowane jest Zagłębie Lubin. „Miedziowi" mieli zaproponować krakowianom wypożyczenie z opcją pierwokupu. W Lubinie Rakoczy spotkałby dawnych kolegów z Cracovii: Damiana Dąbrowskiego i Mateusza Wdowiaka. Trener Dawid Kroczek rozpoczął urlop później niż jego podopieczni. Wrócił ze stażu na Cyprze, na który wyleciał dzień po meczu w Gliwicach. 35-latek obserwował, jak pracuje się w Arisie Limassol. Skorzystał z kontaktów Jarosława Gambala, szefa działu skautingu Cracovii. Tymczasem nowym koordynatorem działu przygotowania motorycznego został Wojciech Paluszkiewicz, zajmujący się piłką nożną od ponad 11 lat. Całe zawodowe życie był związany z Akademią Piłkarską Reissa, pracował także w akademii Lecha Poznań. Zawodnicy korzystają także z jego oferty indywidualnego treningu motorycznego.

Michał Knura

Włoska robota

W klasyfikacji Pro Junior System jesienią punkty dla drużyny z Oporowskiej zdobył tylko Tommaso Guercio.

ŚLĄSK WROCŁAW

Ostatnia drużyna w tabeli PKO BP Ekstraklasy po 18. kolejkach w rankingu Pro Junior System zajmuje 10. miejsce. Wprawdzie punkty dla drużyny z Oporowskiej zdobywało sześciu piłkarzy o statusie młodzieżowca, lecz tylko jeden – Tommaso Guercio – osiągnął limit 5 meczów i 270 minut pobytu na boisku, dlatego tylko on na razie jest sklasyfikowany. W 15. meczach zgromadził 1008 punktów w PJS. Za jego plecami plasują się Jakub Jezierski (8 meczów, 259 minut, 518 punktów), Łukasz Gerstenstein (6 meczów, 92 minuty, 184 pkt), Krzysztof Kurowski (2 mecze, 69 minut, 138 pkt), Filip Rejczyk (3 mecze, 69 minut, 69 pkt) i Adam Basse (3 mecze, 20 minut, 20 pkt). Łącznie rozegrali oni w ekstraklasie 1517 minut, zaś w przypadku Jezierskiego, Gerstensteina i Kurowskiego punkty liczone są podwójnie jako wychowanków klubu.

Niekwestionowany lider

Urodzony we Włoszech Guercio jesienią był „etatowym" młodzieżowcem. Wychowanek Interu Mediolan rundę rozpoczął znakomicie, bo od zdobycia gola w meczu z Lechią Gdańsk (1:1). Miesiąc później wpisał się na listę strzelców bramek w pojedynku z Legią Warszawa (1:1), a na początku października trafił do siatki Cracovii w przegranym 2:4 spotkaniu z „Pasami". Wraz z napastnikiem Sebastianem Musiolikiem dzierży tytuł najlepszego snajpera rundy w Śląsku. Poza tym zanotował w minionej rundzie 23 udane odbiory, co daje mu 3. miejsce w tym elemencie wśród młodzieżowców.

20-letniemu Jezierskiemu brakuje tylko 11 minut, by jego zdobycz punktowa zasiliła konto Śląska. Na początku trwających rozgrywek dostawał szanse gry od trenera Jacka Magiery. Później został przesunięty do rezerw, by pod koniec rundy wrócić do pierwszego zespołu. „Jezier" jest najszybszym zawodnikiem w grupie młodzieżowców w klubie.

Skromne zdobycze wychowanków

Po udanych występach w Stali Mielec w poprzednim sezonie Gerstenstein zapewne liczył na większą liczbę minut spędzonych na boisku w barwach Śląska. Zagrał w dwóch pierwszych kolejkach z Lechią i Piastem Gliwice, a potem występował sporadycznie i ma na liczniku tylko sześć meczów.

Jeszcze słabiej wypadł 18-letni Kurowski, który „produkował się" przede wszystkim w trzecioligowych rezerwach. W ekstraklasie wybiegł na boisko tylko w dwóch spotkaniach – z Jagiellonią Białystok (2:2) i Puszczą Niepołomice (0:1), w którym znalazł się w wyjściowej jedenastce i w drugiej połowie został zmieniony przez Mateusza Bartolewskiego. „Kura" został jednak zauważony przez selekcjonera reprezentacji Polski U-19, Wojciecha Kobeszkę. W tym zespole zadebiutował 5 września i do tej pory rozegrał w nim siedem meczów.

Pechowiec

Podobnie jak wspomniany wyżej Gerstenstein pochodzący ze Stalowej Woli 18-letni Filip Rejczyk zagrał w dwóch pierwszych kolejkach PKO BP Ekstraklasy, a potem zniknął z pola widzenia. Dobra dyspozycja na początku sezonu sprawiła, że otrzymał powołanie do reprezentacji Polski do lat 19 na wrześniowe zgrupowanie. Pech chciał, że w drugim meczu, z rówieśnikami ze Słowenii, nabawił się kontuzji, która wykluczyła go z gry na pewien czas. Po powrocie do treningów wystąpił w kilku spotkaniach rezerw, ale nie udało mu się przebić do pierwszej drużyny.

Najmłodszy w tym gronie, 17-letni Basse dołączył do wrocławskiej drużyny pod koniec sierpnia. Długi proces rejestracji zawodnika przybyłego ze Stanów Zjednoczonych sprawił, że przez kilka miesięcy tylko trenował i wystąpił jedynie w sparingu. Formalności dopełniono pod koniec października. Na finiszu rundy zagrał „ogony" z Rakowem Częstochowa (0:0), Zagłębiem Lubin (0:3) i Górnikiem Zabrze (0:1).

Bogdan Nather



Tommaso Guercio to niekwestionowany lider wśród młodzieżowców Śląska Wrocław.

Sport c708536a0a

8. Widzew Łódź

STRZELCY (24)

9 – Rondić, 4 – Sypek i Alvarez, 3 – Łukowski, 1 – Cybulski, Kerk, Żyro, samobójczy – Mraz (Motor)

PLUS

Dwa filary

Zespół Widzewa miał w rundzie jesiennej dwa atuty: Mateusza Żyrę w obronie i Imada Rondicia w ataku. Żyro „wymiatał" w defensywie, Rondić był jednym z najskuteczniejszych napastników w lidze. Już w przerwie zimowej wiadomo, że będzie to jego najlepszy sezon w karierze – ani u siebie w Bośni, ani w czeskim Libercu nie zdobył więcej niż sześć bramek w roku, a rok temu zakończył sezon w Widzewie z pięcioma golami. Żyro ma 26 lat, Rondić – 25. Na reprezentację jeszcze nie jest za późno!

MINUS

Kwestie interpersonalne

Zdziwienie, a może nawet niepokój, może budzić fakt, że od ostatniego lata odeszło ze szkoleniowego kolektywu Widzewa aż pięciu współpracowników trenera Daniela Myśliwca. Słowo „kolektyw" jest w tym kontekście nie na miejscu, a na prośbę o wyjaśnienie tego faktu trener odpowiada tyle krótko, co zagadkowo: „Kwestie interpersonalne". Pozycja samego głównego szkoleniowca jest – co potwierdza prezes Michał Rydz – niezagrożona.

Pułapka wspomnień i marzeń

Miłość ludzi do Widzewa nie jest odwzajemniona oczekiwanymi rezultatami.

Tego się nie da wytłumaczyć w logiczny sposób. Większość obecnych kibiców na meczach Widzewa nie widziała mistrzowskich tytułów tej drużyny, a wielu nie ma prawa tamtego okresu pamiętać, bo wszystko, co najlepsze w historii klubu, działo się „przed naszą erą". Od ostatniego ligowego podium minęło 25 lat (wicemistrzostwo w sezonie 1998/99), wtedy też po raz ostatni Widzew otarł się o Ligę Mistrzów, bo drużyna z Łodzi zastępowała wówczas zdyskwalifikowaną przez UEFA Wisłę i walczyła bez powodzenia o awans do fazy grupowej (0:2 i 1:3 z Fiorentiną).



Imad Rondić daje widzewiakom wiele powodów do radości.

Zaczęło się dobrze

Wpadamy w tę pułapkę wspomnień i my, komentatorzy, co i rusz przypominając dawno minione czasy chwały. Mimo że w ciągu tych 25 lat najlepsze miejsce Widzewa to 7. lokata w roku 2000, a połowę tego okresu (12 sezonów) klub spędził poza ekstraklasą, niemal w każdym meczu uważany jest za faworyta. Ekscytujemy się „klasykami" z Legią, Lechem, ŁKS-em czy Ruchem, a nowy stadion, oddany do użytku w okresie trzecioligowego czyśćca siedem lat temu, jest na każdym bez wyjątku meczu (czy to z Motorem Lubawa, czy z Legią) wypełniony niemal w stu procentach.

Niestety, ta miłość do drużyny nie jest odwzajemniona zwycięstwami i wysokim miejscem w tabeli. Może za dużo od obecnej drużyny wymagamy, bo nie potrafimy zapomnieć o dawnych przewagach? Kierując w ten sposób reflektory na widzewski krajobraz, musimy dostrzec, że stabilizacja w połowie ligowej stawki jest sukcesem. Dziwnie to brzmi w zestawieniu z pierwszą częścią tego tekstu, ale Widzew jest przecież jeszcze nowicjuszem w ekstraklasie – kontynuowana jest wszak tylko abstrakcyjna „tradycja", bo praca nad budową zespołu, tworzeniem bazy sportowej i organizacyjnej, szkoleniem młodzieży została brutalnie przerwana bankructwem w 2015 roku.

Ten sezon rozpoczął się dobrze – siedem punktów w trzech meczach dawało drużynie drugie miejsce. Potem było „w kratkę", przy czym czarne pola pojawiały się częściej niż jasne. W pierwszej połowie rundy Widzew zdobył 15 punktów, w drugiej – tylko 10, a uratowało go zwycięstwo nad Stalą 2:1 w ostatnim meczu, odniesione po serii trzech porażek (wliczając mecz pucharowy).

Ograniczone pole manewru

Jesienią grało w Widzewie najmniej zawodników spośród wszystkich klubów ekstraklasy – zaledwie 20. Siedmiu – Gikiewicz, Żyro, Alvarez, Łukowski, Sypek, Cybulski i Rondić – we wszystkich 18 meczach. Dla porównania warto dodać, że najwięcej piłkarzy pojawiło się w składzie Śląska i Puszczy – po 28, oraz Legii – 27. Mała rotacja świadczy o stabilizacji składu, ale i o ograniczonym polu manewru w przypadku spadku formy „pewniaków". O dłuższej stabilizacji klubowej kadry nie może być jednak mowy, bo w czerwcu kończą się kontrakty aż 11 graczy, w tym tak kluczowych, jak Żyro, Gikiewicz, Rondić, Shehu czy Ibiza. Pierwsi dwaj już zapowiedzieli, że inne kluby polskiej ligi ich nie interesują, a w grę wchodzić może tylko transfer zagraniczny. W przypadku Mateusza Żyry dodatkowym czynnikiem wiążącym go z Łodzią może być fakt, że jego życiową partnerką jest siatkarka ŁKS-u Maria Stenzel, ale z drugiej strony wiadomo, że akurat w żeńskiej siatkówce zmiana klubu co sezon jest zjawiskiem powszechnym. Imadowi Rondiciowi kontrakt przedłuży się automatycznie po następnych czterech rozegranych przez niego meczach, możliwy więc jest tylko korzystny finansowo dla klubu transfer zagraniczny. Tak czy owak, już zimą trzeba się rozglądać za nowym napastnikiem, bo widać już teraz, że Hamulić Rondicia nie zastąpi.

Wojciech Filipiak

Optymizm nieuzasadniony

Rozmowa z **Dariuszem Postolskim**, komentatorem sportowym Radia Łódź



Od 1984 roku opowiadasz słuchaczom Radia Łódź i Studia S-13, a przez pewien czas również widzom klubowej telewizji, o meczach Widzewa. Widziałeś wszystko i wiesz wszystko, masz autorytet u kibiców. Widzewem kieruje obecnie większościowy właściciel spółki Tomasz Stamirowski. Nie ma wątpliwości co do tego, że klub prowadzony jest odmiennie niż za pionierskich czasów Ludwika Sobolewskiego, szalonych transferów Andrzejów Pawelca i Grajewskiego czy wręcz wariackich posunięć Sylwestra Cacka. Teraz jest inaczej...

– Pod względem organizacyjnym i finansowym na pewno tak. Ale kiedy na spotkaniu wigilijnym Tomasz Stamirowski tryskał optymizmem, wręcz porażał radością i obiecywał top 5 w tabeli, z lekka się zdziwiłem. Pan Tomasz sprawiał wrażenie, że spełnia marzenie swego życia. Ma klub piłkarski i może istnieć medialnie. Ma władzę, z której w każdej chwili może skorzystać. Pytanie, czy tak zrobi? Porażająca radość raczej nie jest efektem udanej w jego mniemaniu jesieni. Zazdroszczę panu Tomaszowi tej szalonej wizji. Czym to jest uzasadnione? Mam wrażenie, że za jego plecami grupa ludzi rozgrywa „swój mecz". Czy przypadkiem Stamirowskiemu coś nie umknęło?

Masz na myśli sprawy organizacyjne czy przede wszystkim sportowe?

– Teraz będzie lista: Marcel Pięczek, Kristoffer Hansen, Karol Czubak, Kacper Karasek, Michael Ameyaw, Dominik Kun, Adam Radwański, Piotr Samiec–Talar. To zawodnicy, którzy niedawno opuścili Widzew. Występują w innych klubach i to w głównych rolach. Na ich miejsce przyszli nowi, którzy – nie zawaham się tego powiedzieć – prochu nie wymyślili i nie wymyślą. Tylu błędów transferowych nie było w żadnym klubie ekstraklasy. Jak można było nie zauważyć techniki Hansena, waleczności Czubaka, zadziorności Ameyawa czy dobrego strzału Karaska? Błędne decyzje transferowe to chyba specjalność działu skautingu. Mierny Luis Silva, prymitywny technicznie Hilary Gong, nadal niesprawdzony w boju Hubert Sobol czy nierówny, bo mało grający Jakub Łukowski to za mało, by mówić o wzmocnieniu składu. Absolutnie niewykorzystany Kershnik Hajrizi, odsunięty Antoni Klimek i wyprowadzony z równowagi Said Hamulić uzupełniają obraz drużyny, która miała być, ale nie będzie objawieniem ligi. Loty obniżył Juan Ibiza, bardzo nierówny poziom prezentuje Fran Alvarez. Solidny Rafał Gikiewicz, trzymający się blisko linii, to za mało, by poważnie traktować defensywę łodzian.

Co trzeba więc poprawić?

– Problemów do rozwiązania jest wiele. Chodzi na przykład o niewykorzystanie atutów tych, których trener pomija przy ustalaniu składu – to Nunes, Diliberto, Klimek i Kwiatkowski. Do tego niewprowadzanie do składu nowych piłkarzy, a taki 17-letni Daniel Gryzio strzelił jesienią 22 gole w zespole rezerw w IV lidze, a także pochopna rezygnacja z kilku innych młodych zawodników. Nie sposób też nie dostrzec, że większość sztabu szkoleniowego i piłkarzy nie utożsamia się w stu procentach z klubem i Łodzią, a napływ zdolnych zawodników z regionu jest minimalny. Optymizm Tomasza Stamirowskiego jest moim zdaniem zdecydowanie na wyrost. Więcej jest w tym chciejstwa niż realnej oceny sytuacji.

Rozmawiał Wojciech Filipiak

Sport c708536a0a



Pierwsze czyste konto w barwach Ruchu Słoweniec zanotował w Tychach.

Sufit jeszcze wysoko

Martin Turk wierzy, że apogeum formy dopiero przed nim.

RUCH CHORZÓW

Około 150 tysięcy euro, jakie Ruch zapłacił Parmie, to jak na pierwszoligowca niemałe pieniądze. Paradoksalnie jednak cena za Martina Turka została potraktowana jako promocja albo... coś podejrzanego – no bo jak bramkarz, który liznął już murawy Serie A, mógł trafić na Cichą tak tanio?

Czekał na derby

Ruch oczywiście musiał pójść na ustępstwa, stąd zgoda na duży procent od kolejnej sprzedaży, jaki trzeba będzie zagwarantować Włochom. Ci przestali już przejmować się słoweńskim zawodnikiem, oddając go na wychowanie Ślązakom. Oczekiwania wobec Turka były – powiedzmy to wprost – ogromne, bo to przecież jeden z liderów i kapitan reprezentacji Słowenii do lat 21, która w znacznej mierze właśnie dzięki niemu awansowała na Euro w swojej kategorii wiekowej. W kadrze tej bramkarz Ruchu zagrał już 22 razy, zachował 11 czystych kont, był też na zgrupowaniu drużyny seniorskiej. W polskiej I lidze jednak nie należy do największych pewniaków między słupkami.

Zaznaczmy jednak wyraźnie – nie znaczy to, że Turk jest piłkarzem słabym. On po prostu jest... poprawny. Daleko mu do znakomitości czy wybitności, ale nie jest też piętą achillesową „Niebieskich". W 14 spotkaniach zachował sześć czystych kont, co jest co najmniej dobrym rezultatem. Na pierwsze zero z tyłu musiał czekać pięć meczów, do derbów z GKS-em Tychy. Chorzowska defensywa zaczęła funkcjonować lepiej dopiero z początkiem pracy trenera Dawida Szulczka, na czym zyskał sam Turk, który w ostatnich kolejkach roku miał stosunkowo mało pracy w bramce.

Kłopoty mimo 6:0

Brakuje trochę Słoweńcowi spotkania „założycielskiego", kiedy zaliczy kilka prawdziwie trudnych interwencji, które będą wspominane tygodniami (choć z drugiej strony... może to i dobrze, że takiego nie miał, bo to świadczy o solidnej postawie zespołu?). Jest w pamięci kilka meczów, w których 21-latek nie pomagał. Wspomnieć można tu choćby debiut w Niecieczy, gdy powinien znacznie lepiej poradzić sobie przy golu Morgana Fassbendera. Słabsze momenty miał też w starciach z Wisłą Płock, Miedzią Legnica czy ostatnio ze Zniczem Pruszków, kiedy nie popisał się przy pierwszej bramce Radosława Majewskiego. Nawet w wygranym meczu 6:0 z Odrą Opole, jednym z najlepszych Ruchu od lat, dwukrotnie ratowali Turka koledzy, wybijający piłkę z linii bramkowej.

Po jednym ze zgrupowań Turk powiedział, że w Chorzowie jeszcze nie pokazał się z najlepszej strony. Można mu wierzyć i – z punktu widzenia kibiców – mieć nadzieję, że z czasem zaliczy progres, na jaki liczą 14-krotni mistrzowie Polski. Na razie bowiem to nie jest jeszcze „to".

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ Chorzowianie otrzymali podwójne wyróżnienie. Betclic 1. Liga poinformowała, że najlepszym piłkarzem listopada i grudnia został Bartłomiej Barański, z kolei najlepszym trenerem tego okresu został Dawid Szulczek. W przypadku tego pierwszego jest to tym bardziej szczególne, że ma przecież dopiero 18 lat! – W drużynie nie otrzymywaliśmy ostatnio zbyt wielu statuetek, dlatego bardzo się cieszę i mam nadzieję, że nie skończy się na jednej – śmiał się „Bibi". We wcześniejszych miesiącach to wyróżnienie otrzymywali: Angel Rodado (Wisła Kraków, lipiec/sierpień), Karol Czubak (Arka, wrzesień) i Stefan Feiertag (ŁKS, październik). Z kolei Szulczek z nagrodą dołączył do Marcina Brosza z Bruk-Betu (zgarnął dwie pierwsze nagrody) oraz Ireneusza Mamrota z Miedzi (październik). – To tak naprawdę nagroda dla całej drużyny i wszystkich, którzy ją budowali. Zostaliśmy zespołem ostatniego kwartału. Październik, listopad, grudzień – te miesiące były w naszym wykonaniu naprawdę dobre – powiedział szkoleniowiec Ruchu.

ZNAJĄ TRZECIEGO RYWALA

■ Ruch ogłosił, z kim zmierzy się w trzecim meczu sparingowym w trakcie zimowego zgrupowania w tureckiej miejscowości Belek. Po kosowskiej Malishevie i węgierskiej Kisvardzie „Niebiescy" zagrają z FC Voluntari, czyli czwartą drużyną drugiej ligi rumuńskiej. Mecz zaplanowano na 31 stycznia w Antalyi.

Zbędny tercet

Wicelider I ligi nie będzie już potrzebował trzech zawodników, za to przedłużył kontrakt z 18-latkiem.

ARKA GDYNIA

Po rozegraniu 19 meczów na zapleczu ekstraklasy drużyna z Trójmiasta zajmuje w tabeli drugie miejsce ze stratą pięciu punktów do „Słoników" z Niecieczy. Po zakończeniu jesiennych zmagań (dwie kolejki rozegrano awansem z wiosny) kierownictwo Żółto-niebieskich zdecydowało, że trzech piłkarzy nie będzie już potrzebnych trenerowi Dawidowi Szwardze i jego sztabowi w nowym roku. Wolną ręką w poszukiwaniu nowego pracodawcy otrzymali Michał Borecki, Paweł Lenarcik i Wojciech Zieliński. W przypadku ostatniego z wymienionych w grę wchodzi transfer czasowy, czyli wypożyczenie.

Salon „odrzuconych"

Najstarszym z grona „odrzuconych" jest 29-letni Lenarcik. Wychowanek Mazovii Tomaszów Mazowiecki do Arki dołączył w lipcu 2023 roku po rozstaniu z Miedzią Legnica. W sezonie 2023/24 wystąpił w 29 meczach w I lidze, w 12 z nich ani razu nie wyciągał piłki z siatki! W rundzie jesiennej bieżących rozgrywek siedem razy stanął między słupkami, raz zachowując czyste konto (z Polonią Warszawa). Osiem razy został zmuszony do kapitulacji.

27-letni Borecki dołączył do zespołu z Gdyni również latem ubiegłego roku. Wychowanek Unii Janikowo przyszedł do Arki z KKS-u 1925 Kalisz. Ten pomocnik zagrał w 42 potyczkach ligowych (32 w poprzednim sezonie, w tym dwóch barażowych), w których raz wpisał się na listę zdobywców bramek.

Z kolei 20-letni Zieliński trafił do Arki z GKS-u Wikielec w lipcu 2019 roku. Początkowo występował w zespole U-17 prowadzonym przez trenera Krzysztofa Janczaka. W sezonie 2021/22 był podstawowym zawodnikiem drużyny juniorów starszych Roberta Wilczyńskiego, która zdobyła wówczas wicemistrzostwo Polski CLJ U-18. Zagrał w 29 meczach i strzelił dwa gole. W poprzednim sezonie ten grający w pomocy zawodnik trafił do drużyny seniorów, z której w lutym 2024 roku został wypożyczony do Raduni Stężyca. Wiosną w II lidze zagrał w 14 meczach, w których miał asystę. W trwającym sezonie zagrał w siedmiu meczach, spędzając na boisku 165 minut.

Roszada w sztabie

Wraz z przyjściem do klubu trenera Szwargi odszedł trener przygotowania motorycznego, 27-letni Michał Galikowski. Umowa, która obowiązywała do 30 czerwca 2025 roku, została rozwiązana za porozumieniem stron. Galikowski swoją przygodę ze sportem rozpoczynał jako piłkarz, później odnosił sukcesy na arenie krajowej i międzynarodowej jako lekkoatleta. Jest sześciokrotnym mistrzem Polski, specjalizował się w biegach na 400 metrów przez płotki. Po zakończeniu kariery sportowej zajął się przygotowaniem fizycznym sportowców. Pracował w akademiach U2 Bytów oraz Bytovii Bytów. Od 12 czerwca 2022 roku pracował w Apklan Resovii Rzeszów, zaś w styczniu 2023 roku podjął pracę w Arce.

Przyszłościowa inwestycja

18-letni napastnik Wiktor Sawicki podpisał nowy kontrakt z Arką. Obecna umowa ważna będzie do 30 czerwca 2027 roku z opcją przedłużenia po stronie klubu. Piłkarz pochodzi z Iławy, skąd trafił do SI Arki. Latem 2022 roku podpisał kontraktu z Żółto-niebieskimi. Sawicki występował wówczas w zespole Arki w Centralnej Lidze Juniorów U-17. Grając na „9", strzelił 12 goli w 28 spotkaniach i tym samym został najlepszym strzelcem zespołu. W poprzednim sezonie zagrał w sześciu meczach w I lidze, w bieżących rozgrywkach ani razu nie pojawił się na boisku w zespole seniorów.

Bogdan Nather



Pomocnik Michał Borecki nie jest potrzebny nowemu trenerowi Arki, Dawidowi Szwardze.

Sport c708536a0a

Specjalista od pucharów

W weekend na francuskich boiskach mecze 1/32 Coupe de France. W walce jest też polski szkoleniowiec Krzysztof Zięcik.

FRANCJA

Środowym meczem Monaco – PSG (2:4) Ligue 1 zakończyła pierwszą część rozgrywek. Po świąteczno-noworocznej przerwie piłkarze do ligowych zmagań wrócą 3 stycznia. Teraz czas na Puchar Francji.

Kolejna wielka gra

W 9. rundzie o awans do 1/16 walczy drużyna prowadzona przez polskiego szkoleniowca Krzysztofa Zięcika. Entente Feignies Aulnoye FC rywalizuje z samym Olympique Lyon.

Wychowanek szczecińskiej Pogoni, a potem zawodnik Stali Stocznia Szczecin i GKS-u Jastrzębie, z którym wywalczył awans do ekstraklasy w 1988 roku, nad Sekwaną mieszka od ponad 30 lat. W Clairefontaine skończył prestiżową Akademię Trenerską, gdzie wykładowcami byli tej klasy specjaliści co Aime Jacquet czy Raymond Domenech. Był na roku razem ze sławnymi piłkarzami, a później równie dobrymi szkoleniowcami jak Allan Giresse czy Vahid Halilhodzić. Przed nim tę prestiżową szkołę skończył tylko jeden Polak, Henryk Kasperczak. W latach 2006-08 Zięcik był drugim szkoleniowcem reprezentacji Gwinei. Prowadził też – z powodzeniem – młodzieżowy zespół z tego kraju Afryki Zachodniej. W 2015 roku z malutkim klubikiem z przedmieść Lille – Irys Club Croix, doszedł do 1/8 Pucharu Francji.

W grudniu 2021 z Entente Feignies Aulnoye FC awansował, jak teraz, do 1/32 Coupe de France. Wtedy rywal też był atrakcyjny, a może i jeszcze bardziej, bo przyjechało samo PSG. Paryżanie wygrali 3:0 po dwóch trafieniach Kyliana Mbappe i jednym Mauro Icardiego. Dwie z tych bramek padły po rzutach karnych. Teraz kolejna wielka gra.

Po 10 tysięcy euro

– Kiedy gra się pucharowe mecze z drużynami z elity, z tej wielkiej piątki, to stadion musi być dodatkowo zabezpieczony. U nas na obiekcie nie ma na to szans, żeby podjąć takiego rywala – mówi nam Krzysztof Zięcik.

Było ryzyko, że Entente Feignies Aulnoye FC zagra spotkanie w Lyonie, ale stanęło na tym, że tak, jak trzy lata temu, pojedynek rozegrany zostanie w Valenciennes, choć była też opcja występu w Lens. Valenciennes to 40 kilometrów, 40 minut jazdy. Czwartoligowy klub zapewnia dla swoich kibiców transport autobusowy na spotkanie, podobnie jak było to w przypadku Rakowa, który swoje mecze w europejskich pucharach musiał rozgrywać w Sosnowcu. Stade du Hainaut ma pojemność 25 tysięcy widzów i tyle też obejrzy sobotnie spotkanie.

– Grając z Lyonem, zostaniemy pokazani w telewizji. Tutaj ona o wszystkim decyduje, bo jest sponsorem rozgrywek. My musimy się dostosować. Tak samo było w zeszłym roku, kiedy graliśmy z Montpellier, a Lyon to dodatkowo firma, bardzo popularny klub – podkreśla trener Zięcik.

W lidze jego drużynie idzie dobrze. Dwa lata temu Entente Feignies Aulnoye FC awansowała do National 2, co jest czwartym poziomem rozgrywkowym na francuskich boiskach, czyli naszą III ligą. W ubiegłym sezonie aż sześć drużyn spadało. – Przez dłuższy czas byliśmy na ostatnim miejscu. Potem jako beniaminek zaczęliśmy wszystko odrabiać i skończyliśmy na szóstej lokacie. W bieżących rozgrywkach idzie nam lepiej, jesteśmy w środku tabeli, ale może być jeszcze lepiej, bo stać nas na lepsze granie. Trzeba też powiedzieć, że finanse nie pozwalają, żeby mieć mocniejszą grupę. Mamy 19 zawodników, a nie wszyscy są zdrowi. Na mecz z Lyonem możemy wpisać w protokole meczowym „20", ale nawet tylu zawodników nie mamy do dyspozycji – tłumaczy polski szkoleniowiec.

W National 2 są cztery grupy, wyjazdy to odległości po 600 kilometrów. Zawodnicy są na kontraktach federalnych. Co to znaczy? – Są to kontrakty praktycznie zawodowe, tyle że za wszystko – nie jak w Ligue 1 i Ligue 2, gdzie odpowiada liga – ale sama federacja. Dla chłopaków to jest zawód. To dobrym poziom. Wszystko się mocno ścieśniło, bo wszystkie poziomy rozgrywkowe zostały zmniejszone, a ci zawodnicy gdzieś muszą się podziać. Na naszym szczeblu są kluby, które płacą zawodnikom kontrakty po 10 tysięcy euro. U nas w klubie tego nie ma. Nie stać nas na takie wydatki – mówi Krzysztof Zięcik.

Początek meczu Entente Feignies Aulnoye FC – Olympique Lyon w sobotę o godzinie 18.00. Relacja na platformach streamingowych (STS, Betclic, Fortuna, Superbet).

Michał Zichlarz



Krzysztof Zięcik od lat z powodzeniem radzi sobie we Francji.



Harry Kane jest gotowy na ostatni mecz roku, ale nie wiadomo, w jakiej będzie formie.

Święta są zagrożone!

Jeśli Bayernowi w hicie kolejki powinie się noga, Boże Narodzenie nie będzie w Monachium wesołe.

NIEMCY

Tu remis, tam porażka i nagle przewaga Bawarczyków stopniała jak lodowiec w Alpach. Oczywiście nadal mają cztery punkty przewagi nad wiceliderem, którym jest mistrz Niemiec z Leverkusen, ale dzisiaj zagrają trudne spotkanie, gdzie ich rywalem będzie RB Lipsk. Jeśli przegrają, Bayer może być tylko „oczko" za Bayernem!

Stary, dobry Xhaka

Jest to o tyle realne, że „Die Werkself" zagrają z Freiburgiem, który w tabeli ma się całkiem nieźle (jest piąty), ale na wyjazdach spisuje się wyraźnie słabiej. Leverkusen zaś notuje serię siedmiu kolejnych zwycięstw na wszystkich frontach i nie chce się zatrzymywać. Niemieckie media zwracają uwagę, że zwyżka formy mistrza pojawiła się w momencie, kiedy do wysokiej dyspozycji powrócił lider środka pola Granit Xhaka, znów przypominający wybitnego wręcz pomocnika z poprzedniego sezonu. Dodatkowo możliwe, że na Freiburg do gry będzie gotowych dwóch napastników, Victor Boniface i Patrik Schick, którzy ostatnio narzekali na kontuzje.

Być jak zające

Żeby jednak Leverkusen zbliżył się do Bayernu, ten najpierw musi przegrać. Dzisiaj rozpocznie 15. kolejkę Bundesligi – ostatnią do 10 stycznia – hitowym starciem z Lipskiem. RB miał ostatnio mały dołek, w efekcie czego stracił fotel wicelidera, wyraźnie odsuwając się od monachijczyków. Potem jednak zaczął otrzepywać się z kurzu, wyeliminował z Pucharu Niemiec silny Eintracht Frankfurt i wygrał dwa ligowe mecze (w tym jeszcze raz z Eintrachtem). W międzyczasie przegrał w Lidze Mistrzów, ale tam... tylko przegrywa. W meczu z Bayernem podejście „Byków" musi być jednak topowe, aby w jak największym stopniu uprzykrzyć mu życie. W pięciu ostatnich spotkaniach Bawarczycy pokonali Lipsk tylko raz, więc mają nadzieję na kolejny dobry wynik. – Musimy zaliczyć w Monachium bardzo dobry mecz i pojechać tam z odpowiednim nastawieniem. Spróbujemy wszystkiego, aby utrudnić Bayernowi grę tak bardzo, jak tylko się da. Musimy biegać jak zające, ciężko pracować i konsekwentnie wykorzystywać nasze okazje – zapowiadał trener RB Marco Rose, liczący na duet swoich napastników. Lois Openda ma 6 goli i 5 asyst, a Benjamin Sesko 5 bramek i 2 ostatnie podania w Bundeslidze.

Powrót Kane'a

Na szpicy Bayernu ponownie może zagrać Harry Kane. Trener Vincent Kompany zdradził, że zarówno on, jak i Alphonso Davies będą gotowi na spotkanie z RB, choć – o tym za dużo już nie mówił – nie wiadomo, w jakiej będą dyspozycji. Nie zagrają natomiast Manuel Neuer, Sacha Boey, Kingsley Coman, Serge Gnabry czy Joao Palhinha, co wyraźnie ograniczy pole manewru belgijskiego szkoleniowca. – Lipsk ma indywidualności i kolektyw na wysokim poziomie. Gra na wielkiej intensywności i tego samego spodziewam się w piątek – powiedział Kompany.

Piotr Tubacki

Program 16. kolejki

20.12: Bayern – Lipsk (20.30), **21.12:** Eintracht – Mainz, Holstein – Augsburg, Werder – Union, Hoffenheim – Gladbach, Stuttgart – St Pauli (wszystkie 15.30), Leverkusen – Freiburg (18.30), **22.12:** Bochum – Heidenheim (15.30), Wolfsburg – Dortmund (17.30)

1. Bayern	14	33	42:12
2. Leverkusen	14	29	32:20
3. Eintracht	14	27	34:20
4. Lipsk	14	27	23:15
5. Freiburg	14	24	20:19
6. Stuttgart	14	23	29:24
7. Mainz	14	22	25:19
8. Dortmund	14	22	25:21
9. Werder	14	22	22:24
10. Wolfsburg	14	21	31:25
11. Gladbach	14	21	23:19
12. Union	14	17	13:15
13. Augsburg	14	16	16:27
14. Hoffenheim	14	14	19:26
15. St Pauli	14	11	11:19
16. Heidenheim	14	10	18:31
17. Holstein	14	5	14:37
18. Bochum	14	3	11:35

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

14 – Kane (Bayern), 13 – Marmoush (Eintracht), 10 – Burkardt (Mainz)

ANGLIA

Ćwierćfinał Pucharu Ligi

Arsenal – Crystal Palace 3:2 (0:1)

0:1 – Mateta (4), 1:1 – Jesus (54), 2:1 – Jesus (73), 3:1 – Jesus (81), 3:2 – Nketiah (85)

Newcastle United – Brentford 3:1 (2:0)

1:0 – Tonali (9), 2:0 – Tonali (43), 3:0 – Schaer (69), 3:1 – Wissa (90+1)

Southampton – Liverpool 1:2 (0:2)

0:1 – Nunez (24), 0:2 – Elliott (32), 1:2 – Archer (59)

Mecz Tottenham – Man. Utd zakończony po zamknięciu wydania.

Sport c708536a0a

Pogoń za sukcesami trwa

Real Madryt z przytupem zakończył rok, ale w tym sezonie może jeszcze sporo wygrać.

PUCHAR INTERKONTYNENTALNY

W rozegranym w Katarzefinale meksykańska Pachuca nie miała szans. Real pewnie wygrał 3:0, a gole zdobywali Kylian Mbappe, Vinicius Junior oraz Rodrygo, czyli zawodnicy, którzy w większym lub mniejszym stopniu w ostatnim czasie zmagali się z kontuzjami. Pachuca oczywiście nie była szczególnie wymagającym przeciwnikiem, niemniej jednakdokonania „Królewskich" należy docenić. W mijającym roku piłkarze Carlo Ancelottiego sięgnęli po pięć trofeów, co jest fenomenalnym wynikiem. Byli najlepsi w Primera Division, Lidze Mistrzów, Superpucharze Europy, Superpucharze Hiszpanii oraz w Pucharze Interkontynentalnym.

Chorwat na prowadzeniu

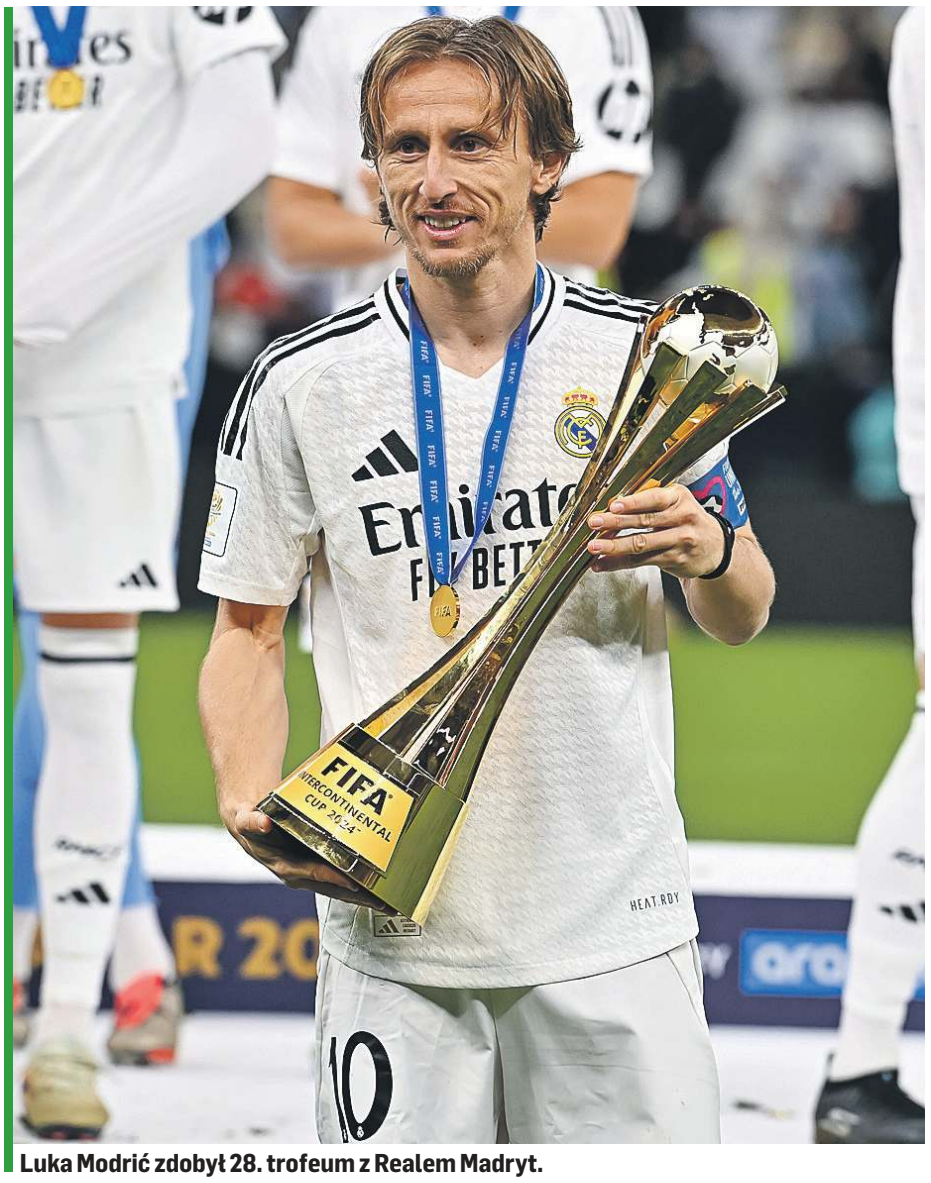
To osiągnięcie robi wrażenie, podobnie jak liczba tytułów, które w Realu zdobył Luka Modrić. Dla Chorwata, który w środowym starciu pojawił się na boisku w drugiej połowie, zwycięstwo oznaczało zdobycie 28. pucharu, odkąd w 2012 roku dołączył do „Los Blancos". Pod tym względem jest najlepszy w historii klubu. Jedno trofeum mniej od niego zdobył Dani Carvajal, który w październiku zerwał więzadła krzyżowe i nie mógł zagrać w Katarze przeciwko Pachuce. Do minionego lata w bitwie o największa ilość tytułów w Realu Modrić walczył z Nacho Fernandezem. Jednak po odejściu Hiszpana do Al-Qadsiah jego licznik zatrzymał się na 26 pucharach.

Żywa legenda

Indywidualny sukces może także świętować Carlo Ancelotti. Z madryckim zespołem sięgnął po swój 15. puchar. Włoch stał się tym samym najbardziej utytułowanym szkoleniowcem w historii klubu. W środę wyprzedził Miguela Munoza, który w latach 60. i 70. z Realem zdominował rywalizację w Hiszpanii, a opiekunem „Królewskich" był przez 14 lat (1960-1974). Ancelotti swoje tytuły zdobywał „na raty". Po raz pierwszy w Realu został zatrudniony w 2013 roku i przez dwa lata triumfował w Lidze Mistrzów, Superpucharze Europy, Pucharze Króla i Klubowych Mistrzostwach Świata. Odkąd w 2021 roku znów pojawił się stolicy Hiszpanii, puchary zdobywa hurtowo.

Sezon się nie skończył!

Real oczywiście jeszcze nie zakończył pogoni za sukcesami w obecnym sezonie, bo zespół liczy się w grze o mistrzostwo kraju. Ponadto może wygrać w Pucharze Króla, Lidze Mistrzów i Klubowych Mistrzostwach Świata, które odbędą się latem w zmienionym formacie. Natomiast już w styczniu będzie miał szansę na zwycięstwo w Superpucharze Hiszpanii. Tym samym Real stoi przed szansą na zdobycie siedmiu (wliczając już wygrany Superpuchar Europy i Puchar Interkontynentalny) trofeów w trakcie jednego sezonu. Do tej pory ta sztuka udała się tylko... północnoirlandzkiemu Linfield, które jednak wygrywało w zmaganiach tylko w swoim kraju, w sezonach 1921/22 oraz 1961/62.



Luka Modrić zdobył 28. trofeum z Realem Madryt.

Pucharowy głód

Czy taki cel jest w ogóle możliwy do zrealizowania? W końcu zespół jest mocno osłabiony przez kontuzje Davida Alaby, Edera Militao oraz Daniego Carvajala. – Powoli wracają do nas piłkarze, którzy pozostawali poza grą. Alaba wróci w styczniu i kadra zostanie uzupełniona. Ostatnio zmagaliśmy się z trudnościami, ale potrafiliśmy poradzić sobie w tym okresie. Nadal nie prezentujemy naszego najlepszego poziomu, ale już widać poprawę. Szczególnie z przodu jesteśmy bardzo groźni – nieco wymijająco odpowiedział na pytanie o oczekiwania wobec drużyny na 2025 rok Carlo Ancelotti. Bez wątpienia kolejne trofea są czymś, na co czekają kibice Realu. W końcu głód sukcesów w środowisku „Królewskich" nigdy nie zostanie zaspokojony, a zwycięstwa w Superpucharze Europy czy Pucharze Interkontynentalnym nie są w stanie nasycić wymagającego fana.

Kacper Janoszka

Krok po kroku

Zespół Diego Simeone ma szansę zostać liderem rozgrywek. Czy ją wykorzysta?

HISZPANIA

Atletico Madryt przeżywa fantastyczną końcówkę roku. Stołeczny zespół wygrał 11 ostatnich spotkań, wliczając w to mecze w Primera Division, Lidze Mistrzów oraz Pucharze Króla. To oznacza, że po raz ostatni „Los Colchoneros" zaznali smaku porażki pod koniec października, gdy przegrali 0:1 z Betisem. Fantastyczna passa poskutkowała tym, że drużyna zrównała się punktami z liderującą w lidze Barceloną oraz przeskoczyła w tabeli Real Madryt. Atletico radzi sobie po prostu fenomenalnie i ich kibice nie mogą narzekać na brak pozytywnych emocji.

Do pełni szczęścia brakuje jeszcze postawienia kropki nad „i". W najbliższą sobotę Atletico zagra na wyjeździe z Barceloną. Jeśli wygra, znajdzie się na szczycie tabeli. A zdarzyć się może wszystko, bo „Blaugrana" w odróżnieniu od madrytczyków pogubiła się w ostatnich tygodniach. W sześciu ostatnich kolejkach odniosła tylko jedno zwycięstwo z Mallorcą. Najbardziej niespodziewana była zeszłotygodniowa porażka z Leganes. „Duma Katalonii" była lepsza, grała widowiskowo, ale nie potrafiła zdobyć bramki. Przeciwnicy wyszli na prowadzenie już w 4 minucie i od tego momentu skutecznie zamurowali bramkę.

Słabsza dyspozycja Barcelony w teorii powinna zostać wykorzystana przez zespół Diego Simeone. Zdaje sobie z tego sprawę Giuliano Simeone, zawodnik Atletico, a syn szkoleniowca „Los Colchoneros". – To wyjątkowy mecz. W końcu Barcelona to jedna z najlepszych drużyn w Europie. Chcemy zdobyć trzy punkty jak w każdym innym meczu, a kluczowe dla nas jest utrzymanie tempa – powiedział 22-latek. Podzielił się przy okazji swoimi przemyśleniami na temat rundy jesiennej i ewentualnej drogi do mistrzostwa kraju. – Pracowaliśmy bardzo ciężko i skupialiśmy się na każdym kolejnym meczu. W tym tkwi nasza siła. Do mistrzostwa też podchodzimy z taką myślą. Przechodzimy z meczu na mecz. Taka jest ideologia klubu i to jest moc Atletico – przekazał Simeone.

Kacper Janoszka

■ **Villarreal – Rayo 1:1 (1:1)**
0:1 – A. Garcia (20), 1:1 – A. Perez (45+1)
■ **Espanyol – Valencia 1:1 (1:0)**
1:0 – Puado (44), 1:1 – D. Lopez (47)

Program 18. kolejki
Piątek: Girona – Valladolid (21.00); **sobota:** Getafe – Mallorca (14.00), Celta – Sociedad (16.15), Osasuna – Athletic (18.30), Barcelona – Atletico (21.00); **niedziela:** Valencia – Alaves (14.00), Real Madryt – Sevilla (16.15), Las Palmas – Espanyol (18.30), Leganes – Villarreal (18.30), Betis – Rayo (21.00).

ALTERNATYWA ALTERNATYWY

■ W Barcelonie, poza rywalizacją sportową, myśli się o tym, kiedy drużyna Hansiego Flicka wróci na Camp Nou. Okazuje się, że remont stadionu się przedłuża i katalońska drużyna może nie zdążyć wrócić na legendarny obiekt na początku przyszłego roku, jak zapowiadano. Hiszpańscy dziennikarze donoszą, że realnym terminem powrotu na Camp Nou jest początek przyszłego sezonu. To spory problem dla klubu, który – według lokalnych mediów – miał zacząć szukać alternatyw na spotkania Ligi Mistrzów dla zastępczego stadionu Montjuic. Wynika to z tego, że władze miasta zaplanowały już wydarzenia na olimpijskiej arenie, które terminowo mogą pokrywać się z meczami LM. Barcelona przed fazą pucharową musi zgłosić do UEFA obiekt, na którym będzie rozgrywać mecze i na razie nie jest pewne, na jakiej arenie ekipa trenera Flicka będzie gościć rywali.

(kaj)

1. Barcelona	18	38	50:20
2. Atletico	17	38	31:11
3. Real M.	17	37	37:16
4. Athletic	18	33	27:16
5. Villarreal	17	27	29:28
6. Mallorca	18	27	18:21
7. Sociedad	17	25	16:11
8. Osasuna	17	25	22:25
9. Betis	17	24	20:21
10. Girona	17	22	23:25
11. Sevilla	17	22	18:23
12. Rayo	17	21	19:20
13. Celta	17	21	25:28
14. Las Palmas	17	19	22:27
15. Leganes	17	18	15:23
16. Getafe	17	16	11:14
17. Alaves	17	16	19:28
18. Espanyol	17	15	16:29
19. Valladolid	17	12	12:34
20. Valencia	16	11	14:24

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 18-20 – spadek

Sport c708536a0a

Na trzech filarach

Pięcioletni plan powrotu do ekstraklasy, profesjonalizacja klubowej akademii i pierwsze zmiany personalne ogłosił Krzysztof Sałajczyk.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Struktura klubu wymaga reorganizacji i ta powoli jest przeprowadzana – rozpoczął spotkanie z dziennikarzami prezes Krzysztof Sałajczyk, który przyznał, że ostatnie 2,5 tygodnia było dla niego bardzo intensywne.

Frontem do kibiców

– Zakładałem, że struktura klubu zostanie zmieniona do końca roku, lecz – niestety – zaczniemy się tym zajmować od stycznia, przenosząc w to dobre standardy z klubów ekstraklasy i opierając działanie spółki na trzech filarach. One wszystkie muszą klub podtrzymywać, bo zabierając jeden z nich, wszystko się przewróci – uzasadniał. Te trzy filary to: czynnik społeczny, biznesowy oraz sportowy. Pierwszy z nich zakłada m.in. utrzymywanie dobrych relacji z kibicami. Choć wydaje się to oczywistością, poprzedni prezes Krzysztof Przeradzki kompletnie o to nie dbał. Odchodził w atmosferze kibicowskiego bojkotu i przy niemal pustych trybunach. – Jedno spotkanie już się odbyło, planujemy je organizować cyklicznie – zapowiedział Sałajczyk. Klub ma angażować się społecznie i dbać o wizerunek poprzez organizowanie spotkań z udziałem piłkarzy w przedszkolach, szkołach czy szpitalach. Klub ma także otworzyć się na akcje charytatywne i społeczne.

Potrzeba sponsorów

Kolejny filar to obszar biznesowy. – To kluczowy obszar funkcjonowania klubu. Budżety czołowych klubów w znaczącej części oparte są o sponsorów – słusznie zwracał uwagę prezes Sałajczyk, zaś w przypadku kierowanego przez niego Podbeskidzia największą część budżetu od lat stanowi dotacja z kasy Bielska-Białej. By to zmienić, prezes spółki planuje utworzyć „kompleksowy dział sprzedaży", odpowiedzialny za pozyskiwanie sponsorów. Jako najważniejszy filar bielskiego klubu wymieniony został jednak ten sportowy. – Mamy potencjał, by grać w ekstraklasie. Przy odpowiedniej reorganizacji struktur jesteśmy w stanie znaleźć się w niej w ciągu pięciu lat. Musimy iść w kierunku profesjonalizacji – mówił szef drugoligowca, mając na myśli stworzenie profesjonalnego działu skautingu i rekrutacji. Posłużył się przy tym Wartą Poznań, w której pracował. – Warta to drugi po Lechu klub w Poznaniu, ciężko się jej przebić wizerunkowo, marketingowo czy skautingowo. Tam stawia się na chłopaków z regionu, my także musimy szukać talentów lokalnie, bo ich tutaj nie brakuje – mówił prezes Podbeskidzia, który poszukuje dyrektora sportowego i skauta. – To podstawa. Rozmowy trwają, to proces długofalowy, a my mamy ograniczenia finansowe. Do końca lutego w tej kwestii pomaga nam Michał Miąc – dodawał.

Jeden model gry

Podbeskidzie chce także dążyć do profesjonalizacji akademii. Rolę jej dyrektora pełni od wczoraj Dariusz Kołodziej, który był koordynatorem ds. szkolenia. Po niedawno ukończonym kursie w PZPN powierzone mu zostało nowe stanowisko. – Ma głowę pełną pomysłów – zachwalał prezes Sałajczyk. Kołodziej to legenda klubu, grał w Podbeskidziu – z drobnymi przerwami – w latach 2005-17. Później był w sztabie pierwszej drużyny, a także asystentem w reprezentacjach Polski do lat 15, 16 i 17. – Pierwszą rzeczą, którą wprowadzimy, będzie wspólny model gry, który będzie taki sam jak w pierwszym zespole. To przyniesie efekty – zapowiedział „Kołek". Kolejnym elementem jest rozwój infrastruktury. – Jesteśmy bliscy zagospodarowania jednej z trybun na siedzibę akademii – dodawał. – Celem sportowym będzie posiadanie zespołów w Centralnych Liga Juniorów. To świetne środowisko rozwoju i rywalizacja na najwyższym poziomie. Akademia ma także budować sieć skautingu. – Musimy wyjść za miasto, obserwować i ściągać piłkarzy z terenu Podbeskidzia. By stworzyć silną akademię, potrzebni są ludzie – zakończył Kołodziej. Jedną z pierwszych zmian jest włączenie w struktury akademii czwartoligowych rezerw. Z drużyną rozstaje się trener Wojciech Fluder, którego zastąpi Tomasz Górkiewicz. Były obrońca pełnić również będzie rolę koordynatora.

(gru)



Prezes Krzysztof Sałajczyk ma bardzo ambitne plany.



Fot. Mateusz Sobczak/Pressfocus

Piotr Wyszomirski potwierdził powrót do wysokiej dyspozycji.

„Wyszu" show

Spiker składał wszystkim życzenia, widownia na stojąco brawami dziękowała za dobry i zwycięski występ – w takim, wręcz karnawałowym nastroju Górnik Zabrze zakończył tegoroczne występy we własnej hali.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

W bardzo dobrych nastrojach opuszczali halę „Pogoń" kibice Górnika. „Trójkolorowi" zwycięstwem pożegnali stary rok w Zabrzu, podtrzymując nadzieje nie tylko na awans do play offu, ale przede wszystkim na zajęcie minimum 6. miejsca, bo to pozwoli uniknąć starcia z płockim mistrzem lub kieleckim wicemistrzem Polski. Bohaterem meczu i jego MVP został Piotr Wyszomirski, który wręcz zamurował bramkę. – Piotrek zrobił olbrzymią różnicę – powiedział Krzysztof Tylutki, który szkoleniowcem siódemki z Legionowa został na kilkadziesiąt godzin przed meczem, zastępując Michała Prątnickiego.

Najważniejszy aktor pojedynku, który wraca po kontuzji do gry w większym wymiarze czasowym, nie przyjmował jednak tych pochwał jako najważniejszych dla losów spotkania. – Owszem, byłem spragniony nie tylko gry, ale też zwycięstwa. Pomógł mi zespół, ławka żyła, chłopcy cieszyli się po każdej bramce, rzucali się na każdą piłkę, walczyli. Tak się wygrywa mecze! – podkreślał skromnie „Wyszu".

Goście, którzy przyjechali do Zabrza z bagażem 13 porażek i wiarą w odwrócenie złej passy, mieli nie tylko pecha, natrafiając na tak dysponowanego bramkarza gospodarzy, ale już w 2 minucie stracili kontuzjowanego Damiana Pawelca. Od początku było więc nerwowo, choć dominacja miejscowych nie podlegała dyskusji. Natomiast przyjezdni równie mocno bili się o każdą piłkę, o każdy gwizdek sędziego, ale nie byli w stanie zagrozić zabrzanom. - Jestem dumny z chłopaków, za to, co pokazali i za serce włożone w ten mecz – to jeszcze raz trener Tylutki. – Przyjechaliśmy tu z czystą kartą, zostawiając na boku ostatnie zawirowania w klubie. Zostawiliśmy dużo zdrowia, ale to okazało się za mało. Broni jednak nie składamy.

„Górnicy" świetnie weszli w mecz (4:0) i szybko powiększali przewagę (6:2 w 10 min, 13:8 w 22 min), jakby obawiając się, że gościom mogłaby strzelić do głowy myśl o sprawieniu niespodzianki. – Gdybyśmy nie wygrali, oddalilibyśmy się od play offu – to ponownie Wyszomirski. – Każdy zdawał sobie z tego sprawę, więc ja już przed meczem wiedziałem, że wygramy. Wygrywajmy już do końca wszystkie mecze nawet jedną bramką, a będzie super!

Druga połowa nie miała już takiego ładunku emocji, bo każdy zryw gości spotykał się z natychmiastową ripostą „Trójkolorowych". – Wiedzieliśmy, ile waży dla nas i dla nich ten mecz, a ważył „prze dużo" – mówił trener Górnika, Arkadiusz Miszka. – Rozmawiałem przed meczem z Krzyśkiem Tylutkim, który zapytał mnie: „Kiedy jak nie dziś?" Na szczęście to my utrzymaliśmy poziom agresji, jakiego zawsze oczekuję od zespołu, a który zgubiliśmy w przegranym meczu z Zagłębiem Lubin. Dzisiaj walczyliśmy jak z Gwardią Opole, a potem w Puławach. Tylko taką walką wygrywa się mecze.

Zbigniew Cieńciała

NMC Górnik Zabrze - Zepter KPR Legionowo 31:25 (18:12)

GÓRNIK: Wyszomirski, Ligarzewski - Komarzewski 4, Pinda 1, Krawczyk 2, Ilczenko 4, Morkowski 7/3, Artemenko 4, Minocki, Bogacz, Szyszko, Ivanović 4, Krępa 1, Wisiński, Pluczyk 4. Kary: 14 min. Trener Arkadiusz MISZKA.

LEGIONOWO: Balcerek, Liljestrand - Maksymczuk 1, Słupski 3, Chabior 3/2, Wołowiec 1, Ciok 3/2, S. Lewandowski 4, Adamczyk, Fąfara 4, Pawelec, Laskowski 1, Brzeziński, Petlak 5, Kapela. Kary: 10 min. Trener Krzysztof TYLUTKI.

Sport c708536a0a

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **PGE Wybrzeże Gdańsk - MKS Piotrkowianin 37:30 (21:13)**
WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak 1 - Góralski 7, Stanescu 2, Papina 2, Peret 2, Będzikowski 6, Czapliński 7/2, Zmavc (CZK, 56 - gradacja kar), Siekierka, Domagała 3, Niedzielenko 1, Zhang 2, Pepliński 1, Papaj 3, Kiejdo. Kary: 16 min. Trener Patryk ROMBEL.
PIOTRKOWIANIN: Chmurski, Kot - Kowalski 4, Grzesik 3, Mastalerz 4, Żyszkiewicz 2, Szopa 4/3, Filipowicz 2, Makowiejew 1, Rutkowski 3, Surosz 1, Dróżdż, Marcin Matyjasik 2, Wawrzyniak, Pożarek 1, Wadowski 3. Kary: 6 min. Trener Michał MATYJASIK.

■ **Azoty Puławy - Industria Kielce 22:43 (13:23)**
AZOTY: Tsintsadze, Borucki - Dikhaminja 5/1, Jarosiewicz 2, Zarzycki 1, Janikowski, Gogola 1, Jaworski 3, Seszić 4, Marciniak 1, Górski, Antolak 3, Bereziński 2, Przychodzień, Kowalik, Urbanek. Kary: 8 min. Trener Patryk KUCHCZYŃSKI.
KIELCE: Ferlin, Cordalija - Moryto 10/4, Maqueda 1, Karacić 1, Monar 2, T. Gębala 1, Nahi 4, Konkoud 5, A. Dujszebajew 4, Olejniczak 3, Karalek 5, D. Dujszebajew 3, Surgiel 4. Kary: 2 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.

1. Płock	17	51	566:375
2. Kielce	17	48	644:442
3. Chrobry	16	33	474:459
4. Ostrovia	17	31	532:516
5. Gwardia	17	30	500:493
6. Wybrzeże	17	29	504:522
7. Kalisz	17	27	476:486
8. Górnik	17	21	500:502
9. Azoty	17	20	552:606
10. Kwidzyn	17	19	471:503
11. Zagłębie	17	19	479:531
12. Piotrkowianin	17	15	468:567
13. Śląsk	17	6	445:545
14. Legionowo	16	5	437:501

Kadra pierwszego wyboru

Rozmowa z **Marcinem Lijewskim**, selekcjonerem reprezentacji mężczyzn

Powołania się ukazały, zaskoczeń nie ma – to prawidłowy komentarz do nominowanej przez pana szerokiej kadry na mistrzostwa świata?

– Powołaliśmy zespół, z jakim pracujemy od jakiegoś czasu. Teraz jest on szerszy i z niego trzeba będzie wybrać 18 zawodników, którzy pojadą na mundial.

Brakuje tylko bramkarza Jakuba Skrzyniarza, który podda się zabiegowi ablacji serca.

– Termin zabiegu był wyznaczony wcześniej. Jego klub zaaranżował to tak, żeby obronić swój interes, ale my wiedzieliśmy o tym od dawna, więc nie było to dla nas zaskoczeniem.

To są zawodnicy pierwszego wyboru?

– To najlepsi zawodnicy, jakimi na obecną chwilę dysponujemy, jakich mamy w Polsce i za granicą. Brakuje tylko kontuzjowanych Szymona Sićki i Michała Daszka. Szkoda, bo ich brak jest bardzo dużą stratą dla reprezentacji. Takie są realia.

Ale Sićko wrócił na parkiet i występuje w meczach Industrii Kielce.

– Po długiej, ośmiomiesięcznej przerwie nie będzie w stanie odbudować ani nogi do stuprocentowej sprawności, ani formy. Ten temat od dawna jest obgadany z Szymonem oraz sztabem medycznym i taka zapadła decyzja. Nie ma sensu ryzykować zdrowiem zawodnika.

Kadra to połączenie rutyny z młodością?

– Jeżeli 27-letniego Arka Morytę nazwiemy rutyniarzem, to tak. Ale ja określiłbym go raczej jako doświadczonego zawodnika, bo faktycznie występów w reprezentacji ma dużo. Doświadczeni są jeszcze Kamil Syprzak i Maciek Gębala. Poza nimi są młodzi chłopcy, a trzech „rutyniarzy" to moim zdaniem trochę mało.


Maciej Gębala i Michał Olejniczak są pewniakami w kadrze Marcina Lijewskiego.

Jakie są najbliższe plany tej perspektywicznej drużyny?

– Spotykamy się 26 grudnia wieczorem w Płocku; spokojnie każdy się po świętach zjedzie. Następnego dnia zaczynamy treningi.

Superliga ostatnio była czy raczej jest bardzo napięta. Drużyny rozgrywają w pięć-sześć dni po trzy mecze. To dla kadry dobrze?

– Jest trochę tego grania, ale to dla nas na rękę, bo zawodnicy wychodzą ze strefy komfortu i to nam może pomóc. Gdyby tak było w trakcie całego sezonu, to byłoby tego dużo, ale tych parę kolejek nie jest jakimś większym problemem. A wiem, że zawodnicy wolą grać, niż trenować.

Jak wejdziecie w nowy rok?

– Trenujemy do 30 grudnia. Potem chłopaki wracają do domów, żeby odpocząć od siebie, pobyć jeszcze z rodzinami, przywitać 2025 rok. W pełnym składzie spotkamy się 1 stycznia wieczorem i zaczynamy już typowe przygotowania pod mistrzostwa świata. W dniach 8-10 stycznia zagramy turniej w Płocku.

Będzie 35 zawodników i z nich pan wybierze kadrę na mundial?

– Nie. Od pierwszego spotkania będę miał do dyspozycji 21 krajowych zawodników; podobnie było poprzednio w Olsztynie przed meczami z Izraelem. Z tego grona będę musiał 6-7 chłopakom podziękować, a na ich miejsce przyjadą występujący poza Polską. Szkielet kadry oczywiście jest, ale jest też kilka miejsc, o które warto zawalczyć.

Mistrzowskie oczekiwania to naturalnie wyjście z grupy?

– To nasz cel nadrzędny. Trzeba zrobić wszystko, by go zrealizować. Ale to nie jest łatwa grupa. Wszyscy rywale są z Europy – mocni Czesi, mocni Szwajcarzy i niemiecki wicemistrz olimpijski. Czasy, w których dostaje się kogoś słabszego rywala do pokonania spoza Europy, już się skończyły, przynajmniej dla nas. Niestety, nie mamy tego komfortu. Będziemy więc walczyć o życie w każdym meczu.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

SZEROKA KADRA NA MŚ 2025

Bramkarze: Jakub Ałaj (Corotop Gwardia Opole), Marcel Jastrzębski (Orlen Wisła Płock), Kacper Ligarzewski (Górnik Zabrze), Adam Morawski (MT Melsungen/Niemcy), Miłosz Wałach (Industria Kielce).
Lewoskrzydłowi: Mikołaj Czapliński (Energa Wybrzeże Gdańsk), Jan Czuwara (Zagłębie Lubin), Cezary Surgiel (Industria), Przemysław Urbaniak (Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski).
Lewi rozgrywający: Kamil Adamski (Ostrovia), Piotr Mielczarski (BM Guadalajara/Hiszpania), Paweł Paterek (Chrobry Głogów), Ariel Pietrasik (Kadetten Schauffhausen/Szwajcaria), Damian Przytuła (Tatabanya HC/Węgry)
Środkowi rozgrywający: Jakub Będzikowski, Maciej Papina (obaj Wybrzeże), Piotr Jędraszczyk (Gwardia), Michał Olejniczak (Industria),
Prawi rozgrywający: Oliwier Kamiński, Andrzej Widomski (obaj Gwardia Opole), Jakub Powarzyński (Dessau-Rosslauer HV/Niemcy), Patryk Wasiak (Abanca Ademar Leon/Hiszpania), Krzysztof Żyszkiewicz (Piotrkowianin).
Prawoskrzydłowi: Marek Marciniak (Azoty Puławy), Filip Michałowicz (Orlen Wisła), Arkadiusz Moryto (Industria), Jakub Szyszko (Górnik), Mateusz Wojdan (Gwardia).
Obrotowi: Bartłomiej Bis (HSC 2000 Coburg/Niemcy), Dawid Dawydzik (Orlen Wisła), Antoni Doniecki (Fenix Toulouse/Francja), Maciej Gębala (HC Erlangen/Niemcy), Wiktor Jankowski (MMTS Kwidzyn), Łukasz Rogulski (Industria), Kamil Syprzak (PSG/Francja).

CZY WIESZ, ŻE...

■ Marcin Lijewski do 15 stycznia musi zredukować kadrę do 18 zawodników. W trakcie mistrzostw możliwe są zmiany w składzie, ale tylko w obrębie zgłoszonej do IHF 35-osobowej listy.
■ Polska w fazie wstępnej zmierzy się z Niemcami, Czechami i Szwajcarią. Nasza grupa mecze rozgrywać będzie w duńskim Herning, w słynnej i legendarnej Jyske Bank Boxen.
■ Pierwszy mecz zagramy z Niemcami, później będą Czesi, a na koniec Helweci. W razie awansu nasza reprezentacja zagra w łączeniu z grupą B. Tam znajduje się duński hegemon, ale i słabe Włochy, Algieria i Tunezja.
■ Finały mistrzostw świata, które zostaną rozegrane w dniach od 4 stycznia do 2 lutego 2025 roku, zorganizują Chorwaci, Duńczycy i Norwegowie.
■ Pierwszy i ostatni sprawdzian reprezentacji Polski odbędzie się 8-10 stycznia w płockiej Orlen Arenie. Jej rywalami w turnieju 4 Nations Cup będą Austria, Japonia i Tunezja.

Żołopa w pierwszej turze

Polski Związek Podnoszenia Ciężarów jako jeden z ostatnich zdecydował się zwołać krajowy zjazd sprawozdawczo-wyborczy.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Jego celem było podsumowanie kadencji dotychczasowego zarządu, na którego czele od połowy września 2021 roku stał Waldemar Gospodarek, oraz wybór nowego. W jednej z sal stołecznego Torwaru zebrało się 86 delegatów z 14 okręgów (brakowało przedstawicieli Małopolski i Podlasia), którzy zadecydowali, że przez najbliższe cztery lata polskimi ciężarami kierować będzie Zdzisław Żołopa, pełniący dotychczas funkcję wiceprezesa do spraw organizacyjnych. Ten doświadczony, 66-letni działacz z Biłgoraja, który od blisko ćwierć wieku zawiaduje lubelskim OZPC, był zawodnikiem, a obecnie jest cenionym w świecie arbitrem klasy międzynarodowej i dostąpił zaszczytu sędziowania m.in. na igrzyskach olimpijskich w Rio do Janeiro. Żołopa uzyskał poparcie 60 delegatów, zdecydowanie dystansując wspomnianego Gospodarka (19 głosów) i jednego z najbardziej utytułowanych zawodników, Zygmunta Smalcerza (7). Żołopa zwyciężył więc w pierwszej turze, uzyskując przygniatającą wręcz większość. Przed nowym prezesem i zarządem – w chwili zamykania wydania jego skład nie był znany, a kandydatów było 24 – trudne zadanie zespolenia środowiska ciężarowego i postawienie na nogi tej jednej, do niedawna, z najbardziej medalodajnych dyscyplin. Według naszych informacji, ZdzisławŻołopa uzyskał poparcie delegatów z Mazowsza, Dolnego Śląska, Opolszczyzny, Górnego Śląska, Pomorza Zachodniego, okręgu łódzkiego i części lubelskiego.

Marek Hajkowski


Od wczoraj polskie ciężary stawia na nogi Zdzisław Żołopa (z lewej), który zastąpił Waldemara Gospodarka.

Sport c708536a0a

Pożegnanie z pucharami

Kosmiczny mecz Kamili Borkowskiej nie pomógł Zagłębiu w odniesieniu zwycięstwa.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W czwartek ostatnie w tej edycji Pucharu Europy mecze zagrały zespoły z Sosnowca i Gorzowa Wielkopolskiego. Przed tygodniem obie drużyny wysoko przegrały w pierwszych spotkaniach 1/16 rozgrywek – sosnowiczanki aż 26 punktami we francuskim Angers, a gorzowianki 16 oczkami u siebie z Besiktasem.

Rewanż w Sosnowcu przebiegał pod dyktando Zagłębia, które prowadziło od początku do czwartej kwarty. Jednak właśnie w ostatniej części gospodynie zupełnie się pogubiły, a punktowały głównie przyjezdne. Drużyna z Angers wygrała czwartą odsłonę aż 36:21 i dzięki temu po raz drugi pokonała Zagłębie. Najlepsza na boisku była Kamila Borkowska (29 punktów, 18 zbiórek), ale inne nasze zawodniczki mocno odstawały od jej poziomu.

W Stambule Besiktas kontrolował mecz z Akademiczkami z Gorzowa Wielkopolskiego. Do drugiego zwycięstwa turecki zespół poprowadził doświadczona serbska środkowa Tina Krajisznik (19 punktów, 10 zbiórek).

■ **MB Zagłębie Sosnowiec - Union Feminine Angers Basket 88:90 (20:13, 26:22, 21:19, 21:36)**
SOSNOWIEC: Nikitinaite 17 (5x3), Pszczolarska 6 (1x3), Borkowska 29, Wnorowska 10, Kuczyńska 2 - Jones 18 (1x3), Jarząb 4, Burliga 2, Tyszczak. Trener Jordi ARAGONES.
W pierwszym meczu 86:60 dla Angers – awans drużyny z Francji.

■ **Besiktas JK Stambuł - InvestInTheWest Enea Gorzów Wlkp. 80:71 (15:19, 23:19, 25:13, 17:20)**
GORZÓW: Miller 10, Tsineke 12 (1x3), Mikulasikova 6, Gertchen 10 (2x3), Walker-Kimbrough 24 (3x3) - Kuczyńska 9 (1x3), Śmiałek, Kośla. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.
W pierwszym meczu 80:64 dla Besiktasu – awans zespołu z Turcji.

(p)

POD TABLICAMI

Rewolucja kadrowa w Szczecinie. Zaskakujące rozwiązanie kontraktu w Poznaniu.

■ Rewolucja kadrowa w Kingu Szczecin. Po sromotnej przegranej we własnej hali z Czarnymi Słupsk w klubie zdecydowano o poważnych zmianach. Wicemistrzów Polski opuścił rozgrywający Teyvon Myers. „Klub King Szczecin informuje, że kontrakt z Teyvonem Myersem został rozwiązany za porozumieniem stron. Teyvonowi dziękujemy za dotychczasowe występy w Kingu Szczecin i życzymy mu powodzenia w dalszej karierze" – poinformowano w krótkim komunikacie.
Według nieoficjalnych informacji zielone światło na szukanie sobie nowego pracodawcy otrzymał też środkowy Chad Brown! Klubowi skauci ruszyli na polowanie – chodzi o nowego rozgrywającego oraz środkowego. Kłopoty Kinga zwiększają kontuzję – Andrzej Mazurczak jest wyłączony do końca sezonu, a ostatnio urazu doznał także Isaiah Whitehead. W tym drugim przypadku chodzi o naciągnięcie mięśnia, zawodnik niedługo powinien być do dyspozycji trenera.
■ Niespodziewana wiadomość z Poznania. Jessica January przestała być zawodniczką Enea AZS Politechnika, kontrakt rozwiązano za porozumieniem stron. Amerykanka wróciła już w swoje rodzinne strony do USA. Według nieoficjalnych informacji powodem tej decyzji była kontuzja. Zawodniczka w tym sezonie raczej na parkiet już nie wybiegnie. W Poznaniu zagrała w 3 meczach, zdobyła 40 punktów, miała 14 zbiórek i 11 asyst.
January do składu Akademiczek dołączyła w czerwcu. Wcześniej przez cztery sezony występowała w barwach sosnowieckiego Zagłębia.
W poprzednim sezonie January też miała kłopoty zdrowotne, mimo to osiągnęła robiące wrażenie statystyki: 16,8 punktu, 6,9 zbiórki, 6,1 asysty oraz 2,4 przechwytu na mecz. Poza Polską w zawodowej karierze mierząca 170 centymetrów rozgrywająca występowała w ligach Rumunii, Słowacji, Finlandii, a także w WNBA (Indiana Fewers).
■ W Lidze Mistrzów oba nasze zespoły zakończyły już swój udział. King przegrał wszystkie sześć spotkań, Śląsk raz wygrał, przegrał pięciokrotnie.
Wtorkowe spotkanie w Netto Arena z Unicają Malaga na dłużego zapamięta Antoni Majcherek. Młodziutki zawodnik zadebiutował w Lidze Mistrzów. Chłopak ma... 15 lat! „Na kartach historii Ligi Mistrzów zapisał się wczoraj Antoni Majcherek. Został drugim najmłodszym koszykarzem, który kiedykolwiek debiutował w Basketball Champions League. W momencie debiutu miał 15 lat i 230 dni. Najmłodszym graczem w historii BCL pozostaje Lefteris Mantzoukas, który debiutował w 2018 roku, w wieku 15 lat i 94 dni" – czytamy w mediach społecznościowych Kinga. Nastolatek jest rozgrywającym, mierzy 188 centymetrów. W meczu z drużyną z Malagi Majcherek zadebiutował w samej końcówce, na początek otrzymał od trenera 24 sekundy. Co ciekawe, w polskiej ekstraklasie na razie nie zadebiutował.
■ Kameron McGusty z Legii Warszawa został uznany MVP tygodnia w Orlen Basket Lidze. Poza nim w najlepszej piątce tygodnia znaleźli się Alex Stein (Czarni), Ousmane Drame (Start), Michał Michalak (Anwil) oraz Tim Lambrecht (Stal Ostrów Wlkp.). McGusty w wygranym przez legionistów meczu w Sopocie spisał się fantastycznie – zanotował 29 punktów, 6 asyst, 3 zbiórki, przechwyt oraz blok. Miał 100-procentową skuteczność w rzutach za 3 punkty (4/4), był bezbłędny także na linii rzutów osobistych (trafił 11 na 11 prób!).

(p)



Fot. Adam Starszynski/Pressfocus

W Sosnowcu miała status gwiazdy. Jessica January opuszcza polską ekstraklasę.

Oświadczenie Popovicha

Po raz pierwszy od kilku tygodni głos zabrał legendarny trener San Antonio Spurs.

NBA

W środę w lidze nie rozgrywano spotkań. Był to dzień odpoczynku po wielkim finale Emirates NBA Cup, w którym Milwaukee Bucks pokonali Oklahoma City Thunder. Właśnie w Las Vegas władze ligi ogłosiły, że 74. Mecz Gwiazd odbędzie się w 2025 roku w nowym formacie. To rewolucja. Zamiast jednego meczu ma być turniej. W wydarzeniu wezmą udział trzy ośmioosobowe drużyny gwiazd oraz zespół młodych gwiazd. Gospodarzem Weekendu Gwiazd (14 lutego) będzie San Francisco. Zwycięży ten zespół, który jako pierwszy – w każdym z dwóch spotkań – zdobędzie 40 punktów.
Głosowanie kibiców wybierających pierwsze piątki (dwóch obwodowych i trzech podkoszowych) właśnie się rozpoczęło i potrwa do 20 stycznia.
Nowa formuła wzbudziła spore emocje, niemal natychmiast pojawiły się głosy krytyki. – Nie podoba mi się, nie cierpię czegoś takiego – pieklił się w rozmowie z dziennikarzami Kevin Durant. – Myślę, że powinniśmy wrócić do tradycji, do tego, co było. Może się mylę, to tylko moja opinia, ale ja jestem za powrotem do klasycznego meczu gwiazd – dodał koszykarz, który 14-krotnie był powoływany do spotkań All Stars.
Mniej sceptyczny co do nowego formatu jest Damian Lillard, MVP ostatniego meczu Gwiazd. – Z jednej strony zastanawiam się dlaczego, po co to zmieniać? Ale być może tak, jak udało się z Pucharem Ligi, także i tu jest jakieś nowe rozwiązanie. Zobaczymy, co te zmiany dadzą – mówi rozgrywający Milwaukee.
W San Antonio wydarzeniem jest oświadczenie Gregga Popovicha. Legendarny trener zabrał głos po raz pierwszy od listopada, gdy przeszedł mu się udar.
„To było niespodziewane sześć tygodni dla mnie i całej mojej rodziny. Wszyscy pracowaliśmy nad moim powrotem do zdrowia. Chciałbym podziękować za ogrom wsparcia, który był niesamowity i przytłaczający w najlepszym możliwym tego słowa znaczeniu. Jestem za to bardzo wdzięczny. Jesteśmy wdzięczni naszej wspaniałej społeczności, całej organizacji Spurs oraz naszym przyjaciołom i rodzinie" – napisał Popovich. „Nikt nie jest bardziej podekscytowany moim powrotem na ławkę niż ci wszyscy utalentowani ludzie, którzy nadzorowali mój proces rehabilitacji. Szybko się przekonali, że nie jestem podatny na trenowanie" – z humorem zakończył szkoleniowiec.

(p)

DZIKI CORAZ WYŻEJ

ORLEN BASKET LIGA

Po wygranej nad Startem Dziki awansowały na pozycję wicelidera.

■ **Dziki Warszawa - Start Lublin 75:63 (19:18, 16:15, 16:9, 24:21)**
WARSZAWA: Andersson 2, Szlachetka 19 (1x3), Bartosz 13, Joesaar 13 (1x3), Wesson 20 (4x3) - Bender 8, Nojszewski, Gałązka. Trener Krzysztof SZABLOWSKI.
LUBLIN: Ramey 6, De Lattibeaudiere 14 (1x3), Karolak 10 (2x3), Williams 10 (2x3), Drame 6 - Krasuski, Pelczar, Brown 12 (2x3), Szymański 2, Put 3. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

1. Włocławek	10	20	911:768
2. Dziki	11	18	821:789
3. Sopot	10	17	918:891
4. Legia	10	17	839:803
5. Lublin	11	17	989:981
6. Wałbrzych	10	16	751:743
7. Szczecin	10	16	849:795
8. Wrocław	10	15	774:779
9. Stargard	10	14	774:791
10. Gliwice	10	14	857:904
11. Słupsk	10	14	786:769
12. Toruń	10	13	780:821
13. Gdynia	10	13	820:893
14. Ostrów W.	10	13	786:842
15. Zielona G.	10	13	798:851
16. Dąbrowa G.	10	13	781:827

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 20 grudnia
■ **WARSZAWA, 17.30:** Legia - Górnik Zamek Książ Wałbrzych
Sobota, 21 grudnia
■ **ZIELONA GÓRA, 15.30:** Zastal - Trefl Sopot
■ **SŁUPSK, 17.30:** Energa Icon Sea Czarni - MKS Dąbrowa Górnicza
Niedziela, 22 grudnia
■ **STARGARD, 15.30:** PGE Spójnia - King Szczecin
■ **OSTRÓW WIELKOPOLSKI, 17.30:** Tasomix Rosiek Stal - Śląsk Wrocław
■ **TORUŃ, 19.30:** Arriva Polski Cukier - Tauron GTK Gliwice
Poniedziałek, 23 grudnia
■ **WŁOCŁAWEK, 19.00:** Anwil - AMW Arka Gdynia

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Sobota, 21 grudnia
■ **WROCŁAW, 16.00:** 1KS Ślęza - KGHM BC Polkowice
■ **POZNAŃ, 18.00:** Enea AZS Politechnika - Energa Toruń
Niedziela, 22 grudnia
■ **LUBLIN, 14.00:** Polski Cukier AZS UMCS - SKK Polonia Warszawa
■ **GORZÓW WLKP:** PolskaStrefalnwestycji Enea AJP - VBW Gdynia
■ **BYDGOSZCZ, 18.00:** KS Basket - MB Zagłębie Sosnowiec

I LIGA KOBIET

Grupa A
Grot F&F Automatyka Pabianice - Akademia Gortata Gdańsk (sob., 15.00), Widzew Łódź - MKS Pruszków (sob., 16.00).
Grupa B
MUKS Poznań - Wisła CanPack Kraków (sob., 13.00), KS Basket Ostrovia Ostrów Wlkp. - Pompax Tęcza Leszno (sob., 16.00), Contimax MOSIR Bochnia - Lider Swarzędz (sob., 17.00).
Grupa C
1KS Ślęza II Wrocław - MKS II Polkowice (sob., 12.30), AZS UMCS II Lublin - SKK Polonia II Warszawa (sob., 13.00), KS Basket 25 II Bydgoszcz - Zagłębie II Sosnowiec (sob., 17.00), Enea AZS II Poznań - Katarzynki II Toruń (sob., 20.15), Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. - VBW GTK II Gdynia (niedz., 18.30).

I LIGA MĘŻCZYZN

MKKS Żak Koszalin - GKS Tychy, WKS Śląsk II Wrocław - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz (oba sob., 15.00), Muszynianka Sokół Łańcut - Decka Pelplin, HydroTruck Radom - Miasto Szkła Krosno (oba sob., 18.00), Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg - KKS Polonia Warszawa (sob., 20.00), WKK Active Hotel Wrocław - Enea Basket Poznań, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot (oba niedz., 15.00), Weegree AZS Politechnika Opolska - ŁKS Coolpack Łódź, SKS Fulimpex Starogard Gdański - OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów (oba niedz., 18.00).

Sport c708536a0a

WOKÓŁ SIATKI

DO CIEPŁYCH KRAJÓW

■ Asseco Resovia i Bogdanka LUK Lublin znają zespoły, z którymi zmierzą się w kolejnej rundzie odpowiednio Pucharu CEV i Pucharu Challenge. Rzeszowianie zagrają z liderem ligi cypryjskiej, Pafiakos Pafos. Jego liderem jest 41-letni Bułgar Bojan Jordanow, który ma za sobą występy w czołowych klubach Grecji. Pafos w poprzednich rundach wyeliminował bośniackie OK Napredak Odzak, belgijskie Lindemans Aalst i holenderski Apeldoorn.
Bogdanka LUK Lublin natomiast powalczy z Melillą. Hiszpanie do 1/4 finału przebijali się z eliminacji, w których pokonali słowacki Spartak Myjawa. W kolejnych rundach wyeliminowali portugalskie Azory i szwajcarski Volley Nafels.

POŻEGNANIE Z KUBANKĄ

■ Diaris Perez nie jest już zawodniczką #VolleyWrocław. Umowę rozwiązano za porozumieniem stron. Kubanka była liderką wrocławskiego klubu w ataku, zajmując wysokie miejsca w rankingach najlepiej punktujących (5.) oraz atakujących (5.) i zdobywając trzy statuetki MVP.

ŚLEPSK PRZEDŁUŻA

■ Dominik Kwapisiewicz do 2027 roku pozostanie trenerem Ślepska Malow. Szkoleniowiec, suwalski klub prowadzi od stycznia 2022 roku, wcześniej pracował w Jadarze Radom czy Aluronie CMC Warcie Zawiercie, z którym wywalczył w sezonie 2016/17 awans do PlusLigi. – Dominik wielokrotnie udowodnił, że doskonale wpisuje się w klubową filozofię pracy. To szkoleniowiec, który potrafi zarządzać sztabem i całym zespołem. Umiejętnie wprowadza młodych zawodników do drużyny i dba o ich rozwój. Cieszymy się z możliwości dalszej współpracy i życzymy trenerowi powodzenia – powiedział prezes klubu z Suwałk Wojcieh Winnik.
W Ślepsku Malow na kolejny sezon pozostaje też atakujący Bartosz Filipiak. Będzie to jego już czwarty sezon, który spędzi w Suwałkach. – Bartek jest doskonałym przykładem dla młodzieży aspirującej do gry na najwyższym poziomie. To niewątpliwie tytan pracy i profesjonalista. Dostrzegamy, że to zawodnik, który rokrocznie staje się jeszcze lepszy, a my razem z nim. Jego wkład w rezultaty osiągane przez nasz klub jest nieoceniony – powiedział Winnik. Obecny sezon to jeden z najlepszych w karierze Filipiaka. Kapitan Ślepska plasuje się w ścisłej czołówce najlepiej punktujących zawodników PlusLigi. Ma pięć tytułów MVP.

(mic)

Zapachniało sensacją

Bielszczanki w Opolu zdołały wyjść z ogromnych opresji, ale i tak straciły punkt.

TAURON LIGA

BKS mecz z Uni Opole zaczął zgodnie z przewidywaniami. Po krótkiej grze punkt za punkt (9:9) na zagrywkę poszła Julia Nowicka i pokazała, że wśród rozgrywających w kraju nie ma lepszej serwującej od niej. Popisała się trzema asami serwisowymi! Przyjezdne „odskoczyły” (13:9) i do końca seta kontrolowały wynik, choć wcale nie prezentowały nadzwyczajnej siatkówki.

W kolejnych setach, gdy opolanki zaczęły grać rozważniej i nie popełniały już tylu błędów – przede wszystkim przyjęcie poprawiła Agnieszka Adamek – okazało się, że faworytki nie są aż tak mocne, jakby się wydawało. W Uni dobrą zmianę dała też Marta Pamuła, która już w pierwszym secie zmieniła bezproduktywną Guewe Diouf. Mecz przybrał nieoczekiwany obrót. To miejscowe nadawały ton. Przyjezdne z kolei nie potrafiły złapać rytmu. Dobre zagrania przeplatały fatalnymi błędami. Kompletnie nie radziła sobie Kertu Laak, która – co jest rzadkością – w trzecim secie została zmieniona i już nie wróciła na parkiet.

Opolanki były o krok od sprawienia sensacji i zwycięstwa za trzy punkty. W trzecim secie wygrywały już bowiem 23:20. Potem miały trzy piłki meczowe. Szanse jednak zmarnowały. BKS był skuteczniejszy. Do tie-breaka doprowadziły, blokując atak Katarzyny Zaroślińskiej-Król. Wyjście z kłopotów dodało animuszu bielszczankom. Decydujący piąty set był już ich popisem.


Julia Nowicka dobrze się czuje nie tylko na rozegraniu.

■ **Uni Opole - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 2:3 (17:25, 25:18, 25:21, 28:30, 9:15)**
OPOLE: Bińczycka, Diouf (2), kecher (12), Zaroślińska-Król (25), McCall (18), Połeć (9), Adamek (libero) oraz Matsumoto, Pamuła (13), Reiter. **Trener** Nicola VETTORI.
BIELSKO-BIAŁA: Nowicka (8), Borowczak (16), pacak (11), Laak (13), Piasecka (21), Orzyłowska (14), Drabek (libero) ortaz Geiko, Abramajtys, Angelina (5), Szewczyk (2), Suska (libero). **Trener** Bartłomiej PIEKARCZYK.
Sędziowali: Michał Malinowski (Skarżysko Kamienna) i Marcin Rek (Kielce). Widzów 732.
Przebieg meczu
I: 9:10, 11:15, 16:20, 17:25.
II: 10:8, 15:13, 20:14, 25:18.
III: 10:8, 15:14, 20:18, 24:20.
IV: 10:8, 15:14, 20:17, 24:25, 28:30.
V: 3:5, 6:10, 9:15.
Bohaterka – Martyna BOROWCZAK.

■ **Energa MKS Kalisz – PGE Grot Budowlani Łódź 0:3 (14:25, 14:25, 18:25)**
KALISZ: Wawrzyniak, Nowacka (3), Nastawska (1), Borys (8), Dite (7), Pol (3), Mazur (libero) oraz Vlk, Pajdak, Szumera (4), Kubacka (4). **Trener** Przemysław MICHALCZYK.
BUDOWLANI: Grabka (2), Drużkowska (14), Sobolska-Tarasowa (4), Enweonwu (9), Blagojević (10), Planinsec (11), Łysiak (libero) oraz Sobiczewska (4), Wilińska. **Trener** Maciej BIERNAT.
Sędziowali: Grzegorz Skowroński (Dąbrowa Górnicza) i Łukasz Szczepankiewicz (Zawiercie). Widzów 505.
Przebieg meczu
I: 4:10, 7:15, 12:20, 14:25.
II: 5:10, 8:15, 10:20, 14:25.
III: 7:10, 10:15, 14:20, 18:25.
Bohaterka – Sasa PLANINSEC.

1. Rzeszów	12	30	11/1	34:11
2. Budowlani	12	30	10/2	32:11
3. Bielsko	11	29	10/1	32:8
4. ŁKS	11	28	9/2	29:10
5. Wrocław	11	15	6/5	20:23
6. Opole	13	15	4/9	21:29
7. Bydgoszcz	12	14	5/7	20:25
8. Police	12	13	4/8	20:28
9. Radom	12	13	4/8	20:30
10. Mogilno	12	9	3/9	15:32
11. Mielec	11	9	3/8	13:29
12. Kalisz	13	8	2/11	15:35

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: 23.12.: Bielsko-Biała – PGE Grot Budowlani.

(mic)

Krok do play offu

PLUSLIGA

Bełchatowianie wywieźli z Gorzowa Wielkopolskiego komplet punktów i są bliżej awansu do play offu. Od Cuprum Stilonu gra w czołowej ósemce natomiast mocno się oddaliła.

Kluczowa dla losów spotkania okazała się trzecia partia. Przy remisie 1:1 w setach gospodarze prowadzili w nim 13:9. Wtedy stracili jednak punkt i na zagrywkę poszedł Amin Esmaeilnezhad. Irański bombardier serwował znakomicie. Gorzowianie nie potrafili przyjąć piłki. Nawet gdy im się to udało, robili to tak niedokładnie, że nie byli w stanie wykonać skutecznego ataku. Gdy Esmaeilnezhad schodził z pola serwisowego, jego drużyna wygrywała 17:13. PGE GiEK Skra szansy na objęcie prowadzenia w meczu nie zaprzepaściła, a w kolejnym postawiła kropkę nad „i”. Przyszło jej to z trudem, bo gospodarze walczyli. Remisowali nawet 19:19. Ostatnie piłki należały jednak do bełchatowian, a decydujący punkt po ataku z „krótkiej” zdobył Michał Szalacha.

(mic)

■ **Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. - PGE GiEK Skra Bełchatów 1:3 (25:19, 20:25, 20:25, 23:25)**
GORZÓW WLKP.: Todorović , Kwasowski (10), Strulak (11), Chizoba (18), Taht (17), Kania (8), Granieczny (libero) oraz Lorenc (2), Desmet (2), Stępień. **Trener** Andrzej KOWAL.
BEŁCHATÓW: Łomacz (3), Kujundzić (13), Wiśniewski (8), Esmaeilnezhad (11), Stern (10), Szalacha (16), Buszek (libero) oraz Perić (10), W. Nowak (1), Lemański. **Trener** Gheorghe CRETU.
Sędziowali: Piotr Skowroński (Gdańsk) i Mateusz Broński (Murowana Goślina). Widzów 3382.
Przebieg meczu
I: 10:8, 15:12, 20:18, 25:19.
II: 6:10, 12:15, 17:20, 20:25.
III: 10:7, 13:15, 17:20, 20:25.
IV: 8:10, 11:15, 19:20, 23:25.
Bohater – Michał SZALACHA.

1. Jastrzębie	16	41	13/3	44:17
2. Warszawa	16	38	14/2	44:18
3. Zawiercie	16	36	12/4	40:19
4. Lublin	16	32	11/5	37:23
5. Kędzierzyn-Koźle	16	31	10/6	35:27
6. Częstochowa	16	29	10/6	37:31
7. Bełchatów	17	28	10/7	35:32
8. Rzeszów	16	28	8/8	37:32
9. Suwałki	16	23	9/7	34:35
10. Olsztyn	16	21	6/10	28:32
11. Gdańsk	16	20	6/10	31:38
12. Gorzów	17	19	8/9	27:40
13. Nysa	16	12	3/13	21:41
14. Będzin	16	12	3/13	20:40
15. Lwów	16	11	4/12	23:40
16. Katowice	16	6	2/14	17:45

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

WEEKEND POD SIATKĄ

Terminarz ligowy

TAURON LIGA

Piątek, 20 grudnia
■ RZESZÓW, 16.00: DevelopRes - Sokół & Hagric Mogilno
■ RADOM, 17.30: Moya Radomka - Lotto Chemik Police
■ MIELEC, 19.00: ITA Tools Stal - #VolleyWrocław

Sobota, 21 grudnia
■ ŁÓDŹ, 12.30: ŁKS Commercecon - Metalkas Pałac Bydgoszcz

PLUSLIGA

Piątek, 20 grudnia
■ CZĘSTOCHOWA, 20.30: Steam Hemarpol Norwid - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle

Sobota, 21 grudnia
■ RZESZÓW, 14.45: Asseco Resovia - Jastrzębski Węgiel
■ OLSZTYN, 17.30: Indykpol AZS - Ślepsk Malow Suwałki
■ TARNÓW, 20.30: Barkom Każany Lwów - Aluron CMC Warta Zawiercie

Niedziela, 22 grudnia
■ GDAŃSK, 14.45: Trefl - Bogdanka LUK Lublin
■ WARSZAWA, 17.30: PGE Projekt - Nowak-Mosty MKS Będzin
■ NYSA, 20.30: PSG Stal - GKS Katowice

I LIGA KOBIET

ECO HARPOON LOS Nowy Dwór Maz. - MKS COPCO Imielin (sob. 16.00), ENEA Energetyk Poznań - Hospel Płomień Sosnowiec (sob. 17.00), BAS Kombinat Budowlany Białystok - EASY WRAP Volley Kobyłka, KS Piła - KSG Warszawa.

I LIGA MĘŻCZYZN

MCKiS Jaworzno - ChKS Chełm, BBTS Bielsko-Biała - Czarni Radom (oba sob. 17.00), Olimpia Sulęcin - PZL LEONARDO Avia Świdnik, Anioły Toruń - Astra Nowa Sól, REA BAS Białystok - Lechia Tomaszów Maz., KPS Siedlce - Mickiewicz Kluczbork.

(s)

Sport c708536a0a

Przymiarek ciąg dalszy

W centrum uwagi jest pucharowy kwartet, który w pierwszym rozdaniu pokazał się z dobrej strony.

TAURON HOKEJ LIGA

Z pierwszego przedświątecznego układu rezultatów mogłoby wynikać, że w finale Pucharu Polski wystąpiłyby zespoły Re-Plastu Unii Oświęcim i GKS-u Katowice. Oczywiście, hokeiści oraz trenerzy z Tychów i Jastrzębia pewnie mocno by zaprotestowali, wszak pucharowe potyczki będą miały zupełnie inny wymiar. W ten weekend będą kolejne przymiarki, choć już bez bezpośrednich meczów. Niemniej pucharowy kwartet jest pod szczególną obserwacją, bo przecież nadaje ton rozgrywkom i za chwilę będzie w blasku jupiterów.

Mało nas...

Chyba nikt nie przypuszczał, że JKH GKS Jastrzębie będzie w środę tak zdziesiątkowany. Obrońca Niki Blomberg musiał wyjechać do Finlandii, bo miał pilne sprawy rodzinne, natomiast Martin Kasperlik, Mark Kaleinikovas oraz Samuel Petras zachorowali i o ich grze też nie mogło być mowy. Ten ostatni wypadł ze składu na kilka godzin przed potyczką, ale zapewne zobaczymy go w Satelicie. Fin również powinien wzmocnić defensywę, bo już wrócił do drużyny.

– Rozegraliśmy dobre spotkanie, ale rywal z Oświęcimia okazał się lepszy – podkreśla trener JKH, Robert Kalaber. – Widać było pełne zaangażowanie z jednej i drugiej strony, ale w 16 zawodników nie da się wygrać z takim klasowym przeciwnikiem. Oczywiście, że porażka boli, ale nikt z tego powodu nie rozpacza. Zabrakło nam trochę sił, bo mocno się eksploatowaliśmy i pod koniec każdej tercji było to widać. Teraz skład będzie silniejszy i jeżeli zagramy tak, jak z Unią, to jestem optymistycznie nastawiony. Doceniam zespół z Katowic, ale już raz byliśmy lepsi na ich tafli. I wcale nie jesteśmy bez szans, bo moi podopieczni w takich potyczkach przechodzą samych siebie. Spotkania z najlepszymi to dobre przetarcie przed pucharem. W ten weekend będziemy się cieszyć z każdej zdobyczy punktowej.

Jastrzębianie w niedzielę zagrają z GKS-em Tychy, z którym już dwa razy wygrali. Tyska ekipa dzisiaj pauzuje. Po przegranej z GieKSą tyszanie żałują niewykorzystanych szans, bo ten mecz był w zasięgu zespołu.

Solidne wzmocnienie

Johan Norberg, 22-letni szwedzki obrońca (188 cm, 90 kg), zapewne wzmocni zespół katowicki, bo Arkadiusz Kostek niemal od początku sezonu przebywa na zwolnieniu lekarskim i nie wiadomo, czy wróci do hokeja.

– Poszukiwania trwały już od dłuższego czasu i uzupełnienie defensywy było potrzebą chwili – wyjawia kulisy dyrektor sportowy GKS-u Katowice, Roch Bogłowski. – Jesteśmy zadowoleni z debiutu Johana, bo nie tylko dysponuje świetnymi warunkami fizycznymi, ale również sporym umiejętnościami. Momentami miałem wrażenie, że jest z nami od początku, bo ma dobry przegląd sytuacji i intuicję. Nie chwalmy go jednak przedwcześnie, ale po pierwszym występie jesteśmy zadowoleni. Teraz będzie miał okazję wykazać się w kolejnych jakże ważnych potyczkach. Mecz z Tychami stał na dobrym poziomie i liczę, że będziemy prezentować taką grę z Jastrzębiem i Toruniem. Przeciwnicy nie należą do łatwych. Nie znam zespołu, który lubi grać przeciwko drużynie prowadzonej przez trenera Kalabera. A z kolei w Toruniu nigdy dobrze nam się nie układało.



Johan Norberg (na pierwszym planie) zapewne będzie wzmocnieniem zespołu z Katowic.

Mateusz Bepierszcz podczas meczu z Re-Plastem Unią dostał krążkiem i pękła mu kość śródstopia. O grze w finałowym turnieju Pucharu Polski nie ma mowy. Może zdąży się wyleczyć do finału Pucharu Kontynentalnego (16-19 stycznia 2025) w Cardiff. Uraz leczy również młodzieżowy reprezentant kraju, Błażej Chodor.

Podczas weekendu na uwagę zasługują potyczki obrońców tytułu mistrzowskiego z Oświęcimia – najpierw u siebie z Toruniem, a potem derby Małopolski pod Wawelem z Cracovią.

TAURON HOKEJ LIGA

Piątek, 20 grudnia
OŚWIĘCIM, 18.00: Re-Plast Unia – Energa Toruń 3:1, 5:2, 2:5
SANOK, 18.00: Texom STS – Comarch Cracovia 6:0, 3:1, 3:1
KATOWICE, 18.30: GKS – JKH GKS Jastrzębie 5:3, 1:3, 6:4
SOSNOWIEC, 19.00: EC Będzin Zagłębie – Podhale Nowy Targ 5:2, 11:1, 6:0
GKS Tychy pauzuje

Niedziela, 22 grudnia
JASTRZĘBIE, 18.00: JKH GKS – GKS Tychy 3:2, 4:2, 1:3
TORUŃ, 17.00: Energa – GKS Katowice 1:3, 2:1, 4:5 D
KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – Re-Plast Unia Oświęcim 0:3, 9:3, 1:2
NOWY TARG, 18.00: Podhale – Texom STS Sanok 0:2, 3:5, 1:7
EC Będzin Zagłębie Sosnowiec pauzuje

* - dotychczasowe wyniki

Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Sobota: Stoczniowiec Gdańsk – Polonia Bytom (sob. 15.00), Cracovia – Atomówki GKS Tychy, Kozice Poznań – Kojotki Naprzód Janów, Podhale Nowy Targ – Unia Oświęcim.

Niedziela: Stoczniowiec – Kojotki Naprzód (11.45), Atomówki GKS Tychy – Podhale (12.15), Kozice – Polonia, Unia – Cracovia.

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA (I LIGA)

Sobota: SMS Bytom – Polonia Bytom (17.00), SMS PZHL Katowice – JKH GKS Jastrzębie II (17.45), Naprzód Janów – Unia Oświęcim (16.30), Fudeko GAS Gdańsk – Stoczniowiec Gdańsk, Cracovia – Podhale Nowy Targ.

Niedziela: SMS Katowice – Polonia (11.45), SMS Bytom – Jastrzębie II, Naprzód – Podhale (17.00), Sokoły – Stoczniowiec. **(sow)**

„Pantery" coraz groźniejsze

NHL

Hokeiści Florida Panthers, obrońcy Pucharu Stanleya, zakończyli sesję wyjazdową i wyszli z niej obronną ręką. Wprawdzie najpierw przegrali z Vancouver 0:4 i Calgary 0:3, ale potem pokonali Edmonton 6:5 i na koniec Minnesota Wild 6:1 (2:1, 2:0, 2:0). Teraz przed nimi... siedem meczów na własnym lodzie, w tym podwójne derby Florydy z „Błyskawicami".

Gracze z Minnesoty dobrze, zwłaszcza u siebie, prezentują w ofensywie, ale ostatni występ zaliczą do nieudanych. Wprawdzie Marc-Andre Fleury obronił 27 strzałów, ale sześć razy krążek wpadał do jego bramki. Matthew Tkachuk zdobył dwa gole (36 i 39, w przew.), zaś Aarn Ekbald nie tylko otworzył wynik (4), ale miał asysty przy trafieniu Mackie'ego Samoskevicha (19) i drugim Tkachuka. Ponadto „Flowera" pokonali Finowie: Niko Mikkola (52) i Eetu Luostarinen (60). Siergiej Bobrowski miał 26 udanych interwencji, a pokonał go jedynie Marco Rossi (17, w przew.). Nieco wcześniej Kirił Kaprizow (11) zdobył gola, ale sędziowie po analizie wideo uznali, że Rossi nieregulaminowo przeszkadzał golkiperowi. John Hynes, trener gospodarzy, po meczu utyskiwał, że błędy taktyczne ułatwiły rywalom wysokie zwycięstwo.

Troy Terry na 26 sek. przed końcem zdobył gola i Anaheim Ducks pokonały lidera tabeli, Winnipeg Jets 3:2 (0:0, 1:1, 2:1). Jeszcze na niespełna 5 min przed końcem gospodarze przegrywali 1:2, ale Frank Vatrano doprowadził do remisu. Ten sam zawodnik w 25 min otworzył wynik meczu.

W Konferencji Zachodniej prowadzą „Odrzutowce" - 47 pkt, przed Minnesotą – 44 i Vegas – 43. Na Wschodzie New Jersey – 45, przed Waszyngtonem – 44 oraz Toronto i Florydą po 42.

Minnesota – Florida 1:6, Anaheim – Winnipeg 3:2, Dallas – Torotno 3:5, Detroit – Philadelphia 6:4, Utah – Vancouver 3:2 po dogr. **(ws)**

Niespodzianka Sparty

LIGA MISTRZÓW

Hokeiści Sparty Pragi w pierwszym meczu ćwierćfinałowym Ligi Mistrzów przegrali z Vaxjo Lakers 1:2 i nic nie wskazywało, by losy tej rywalizacji się odwróciły. Tym bardziej że szwedzki zespół w rewanżu u siebie prowadził już 2:0 i 3:1. Praska ekipa w trzeciej tercji doprowadziła do remisu, ale gospodarze znów wyszli na prowadzenie. Tyle że pod koniec goście zdobyli dwa gole i by wyłonić półfinalistę, potrzebna była dogrywka. Zwycięskiego gola zdobył Fin Jani Lajunen w 62 minucie. Tym samym Sparta po raz drugi w historii zagra o finał LM.

W półfinale znalazły dwie szwajcarskie drużyny: Lions Zurych i Servette Genera, które zagrają między sobą. „Lwy" z Zurychu wygrały na własnym lodzie z „Niedźwiedziami" z Berlina 5:4, choć przegrywały po pierwszej tercji 0:3, ale w kolejnych dwóch odsłonach odrobiły straty. Natomiast hokeiści z Genewy, obrońcy Pucharu Europy, wygrali u siebie 4:0, zaś w rewanżu z Fischtown Pinguins Bremerhven zremisowali 2:2. Servette w rodzimej lidze dopiero zajmuje 11. miejsce i faworytem półfinałowej rywalizacji jest wicelider tabeli, Lions Zurych.

Czwarty półfinalista to Farjestad Karlstad, zwycięzca pierwszej części LM, który nie miał żadnych problemów z Red Bullem Salzburg, wygrywając 6:0. Szwedzki zespół uchodzi za faworyta w rywalizacji z praską Spartą.

Komplet wyników: Vaxjo Lakers - Sparta Praga 4:6 (2:0, 1:1, 1:4, 0:1) po dogr., bilans dwumeczu 6:7 i awans Sparty; ZSC Lions Zurych - Eisbaeren Berlin 5:4 (0:3, 2:0, 3:1), dwumecz 9:7, awans Lions; Fischtown Pinguins Bremerhaven - Servette Genewa 2:2 (0:0, 0:0, 2:2), dwumecz 2:6 i awans Servette; Farjestad Karlstad - Red Bull Salzburg 6:0 (0:0, 3:0, 3:0), dwumecz 7:3, awans Farjestad.

W półfinałach (14-15 i 21-22 stycznia 2025) zagrają: Farjestad Karlstad - Sparta Praga, Servette Genewa - ZSC Lions Zurych.

(ws)

Sport c708536a0a

Trzy nagrody dla Polki

Iga Świątek wygrała z Włoszką Jasmine Paolini 7:6, ale jej „Orły" przegrały z „Kaniami" 20-25 w pokazowym turnieju World Tennis League w Abu Zabi.

Reguły rozgrywania meczów w tej towarzyskiej imprezie z udziałem czterech drużyn są na tyle „zakręcone", że nie ma sensu ich tu omawiać, poza najważniejszą zasadą: każdy mecz składa się z czterech setów – jednego grają singlistki, jednego singliści, a w dwóch rywalizują deble lub miksty, o czym decyduje drużyna, która wygra rzut monetą. Wygrywa zespół, który łącznie zdobędzie więcej gemów. Do soboty k ażda z ekip zagra z każdą, a w niedzielę dwie najlepsze zmierzą się w finale.


Iga Świątek i Paula Badosa przekonują, że wyniki w Abu Zabi nie są najważniejsze...

Iga Świątek przegrywała z Jasmine Paolini już 2:5, a przy stanie 4:5 obroniła trzy piłki meczowe. Doprowadziła do stanu 7:5, co oznaczało, że odbędzie się dogrywka, tzw shootout. W niej Polka musiała wygrać cztery gemy z rzędu, aby doprowadzić do remisu w całym spotkaniu (24-24) i stanąć przed szansą rozstrzygnięcia meczu na swoją korzyść w super tie-breaku. Jednak już pierwszego gema wygrała Paolini i tym samym rozstrzygnęła spotkanie na korzyść „Kani" (Kites).

Trzy wcześniejsze sety „Orły" (Eagles) przegrały: Świątek i Hiszpanka Paula Badosa uległy Paolini i Rumuncie Simonie Halep 5:7, Kazach Aleksandr Szewczenko – Norwegowi Casprowi Ruudowi 4:6, a Szewczenko i Badosa – Ruudowi i Paolini również 4:6.

W zespole Polki jest jeszcze Stefanos Tsitsipas, ale w czwartek Grek nie stanął w szranki rywalizacji, podobnie jak wśród „Kani" Australijczyk Nick Kyrgios. „Bad boy" światowych kortów, który po wpadce Świątek z wykrytą śladową ilością niedozwolonej trimetazydyny i uniewinnieniu przez władze tenisa nie szczędził jej uszczypliwych komentarzy w internecie, przybijał „piątki" z Polką, ale bez wylewności. Pierwotnie w imprezie miał też wystąpić Hubert Hurkacz, ale ostatecznie jego sztab uznał, że lepszym przygotowaniem do sezonu będą treningi.

W piątek i sobotę „Orły" zmierzą się jeszcze z dwoma innymi ekipami. W turnieju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich biorą udział cztery drużyny. Na inaugurację w Etihad Arena „Sokoły" (Falcons), w składzie z Kazaszką Jeleną Rybakiną i Rosjaninem Andriejem Rublowem, pokonały „Jastrzębie" (Hawks) 29-26, m.in. z liderką rankingu WTA Białorusinką Aryną Sabalenką; w bezpośredniej potyczce Sabalenka prowadziła z Rybakiną już 5:0, ale Kazaszka doprowadziła do stanu 6:6 i tie-breaka, którego ostatecznie na swoją korzyść rozstrzygnęła Białorusinka 7-3.

W czwartek organizacja WTA przyznała swoje doroczne nagrody WTA Awards 2024, z których Świątek zdobyła trzy. „Meczem Roku" został finał z jej udziałem w majowym WTA 1000 w Madrycie z Aryną Sabalenką, „Najlepszym momentem w turniejach WTA 1000" były następujące po sobie triumfy Polki na mączce w Madrycie i Rzymie, a za „Najśmieszniejszy moment" uznano ten z dekoracji podczas Roland Garros, gdy Iga szukała w pucharze swojego ulubionego deseru – tiramisu.

(t)

LINETTE SIĘGA PO RADWAŃSKĄ

■ Była wiceliderka światowego rankingu tenisistek Agnieszka Radwańska została członkinią sztabu trenerskiego Magdy Linette – ogłosiła 38. obecnie w zestawieniu WTA poznanianka. „Niech mnie ktoś uszczypnie! Agnieszka Radwańska właśnie dołączyła do mojego teamu!" – napisała Linette na platformie X.
Zanim rozpoczęła się „era Igi Świątek", Radwańska była jedyną Polką, która potrafiła przez długi czas utrzymać się w światowej czołówce. Mająca obecnie 35-letnia krakowianka wygrała 20 turniejów cyklu WTA, a w 2012 roku dotarła do finału wielkoszlemowego Wimbledonu. W październiku 32-letnia Linette rozstała się z Iainem Hughesem, który był jednym z dwóch szkoleniowców. Pierwszym trenerem pozostał Brytyjczyk Mark Gellard. Radwańska będzie pełniła funkcję drugiej trenerki i konsultantki przez przynajmniej 8-10 tygodni – na razie do majowo-czerwcowego Roland Garros. W przeszłości z Linette pracował mąż Radwańskiej, Dawid Celt. – Dla mnie było to zaskoczenie. Nie sądziłam, że będzie miała ochotę wrócić do touru, do podróżowania. Byłam tym niesamowicie zachwycona – powiedziała poznanianka na kanale Break Point.

Jest się o co bić

Za rewanżowy pojedynek Oleksandr Usyk i Tyson Fury mają mieć do podziału 150 milionów funtów.

BOKS

W Rijadzie w sobotę 21 grudnia zmierzą się Ukrainiec Oleksandr Usyk (22 zw. – 14 KO) i Brytyjczyk Tyson Fury (34 zw. – 24 KO, 1 por., 1 rem.). Będzie to rewanż za walkę 18 maja tego roku, też w stolicy Arabii Saudyjskiej, którą stosunkiem 2:1 na punkty wygrał ten pierwszy. Odebrał pokonanemu rywalowi mistrzowski pas WBC wagi ciężkiej i został absolutnym czempionem królewskiej kategorii, bo posiadał już tytuły pozostałych federacji – IBF, WBA, WBO, IBO oraz prestiżowego magazynu „The Ring". Teraz w puli zabraknie pasa IBF, bo gdy Usyk nie stanął do jego obowiązkowej obrony, to ta federacja wyznaczyła do walki Brytyjczyków – Daniela Dubois (22 zw. – 20 KO, 2 por.) i Anthony'ego Joshuę (28 zw. - 25 KO, 4 por.), którą przez nokaut wygrał ten pierwszy. Przypomnijmy, że Dubois 26 sierpnia ubiegłego roku na stadionie we Wrocławiu przegrał na punkty z Usykiem.
Za pierwszą walkę, zdaniem brytyjskich mediów, Fury otrzymał 85 milionów funtów, a Usyk 30 milionów. Według niepotwierdzonych informacji teraz do podziału – chyba już równego – będą mieli 150 milionów funtów. Jest się więc o co bić! Od dłuższego czasu obaj pięściarze intensywnie promują sobotni pojedynek, a wiele nakręconych z tej okazji spotów wywołuje wiele wesołości i staje się mającymi milionowe odsłony memami. Z pewnością jednak wesołości i żartów nie będzie w ringu, tu liczyć się będą potężne ciosy, które obaj potrafią wyprowadzać. Dają temu zresztą wyraz w swoich wypowiedziach.

W programie „TNT Sports Boxing" Usyk i Fury wspólnie obejrzeli powtórkę majowej walki i ją komentowali, odnosząc się do rewanżu.
„W pierwszej walce wymieniliśmy nasze najlepsze ciosy, ale w rewanżu Usyk poczuje całą moją złość. Ten facet nie ma siły. Jeśli postawisz przed nim przeciwnika, a on zada 10 ciosów, Usyk nawet go nie znokautuje. Jak więc ma mnie zranić? Jak podejdę do rewanżu? Będę dobrze boksował, tak samo jak wcześniej. Dlaczego miałbym odbierać to z mojego planu, jeżeli ktoś o moich rozmiarach i wadze jest w stanie się dobrze poruszać i wymykać swoim przeciwnikom? Ludzie mówią, że muszę iść od razu na Usyka i go uderzyć, ale jeśli to byłoby takie proste, to dlaczego nie zrobił tego Joshua i Dubois? ... Będę trochę bardziej skoncentrowany, nie będę pajacował" – to słowa Fury'ego.
„Tak, w pierwszej walce Tyson trafił mnie dobrymi ciosami na korpus. Spodziewałem się tego.



Plakat gali w Rijadzie.

I nagle boom. Raz trafił mnie tak mocno, że zdałem sobie sprawę, iż muszę być ostrożniejszy i więcej się ruszać. Czy wtedy mną wstrząsnął? Nie, nie wstrząsnął mną przez całą walkę. ... To była walka o tytuł mistrza świata, bezdyskusyjna. Bardzo wierzę w Boga. Wierzę, że ma On plan na każdego, a planem było to, by Usyk wygrał tę walkę. I tak się stało. Cieszyłem się, że obaj bezpiecznie wróciliśmy do domu, do naszych rodzin" – odpowiedział Usyk.

W innej wypowiedzi dla mediów ukraiński mistrz powiedział: „Przygotowywałem się do tej walki od 22 lat, czyli od początku mojej kariery. Teraz spełniam swoje marzenia. Wciąż mam serce do walki i duże pragnienia. Czuję wsparcie od wszystkich rodaków, całego kraju. Większy i cięższy Fury? Nie ma problemu. On nie zranił mnie ani razu w pierwszym pojedynku. Ja go zraniłem, a teraz spróbuję go zastopować".

(a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 20 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
16.55 Pływanie: 2. dzień MP - Bydgoszcz 2024, 19.30 Tenis stołowy: Liga Mistrzów, Dartom Bogoria Grodzisk Maz. - SF SKK El Nino Praga (na żywo), 22.20 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 12.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka - Lotto Chemik Police, 20.30 Siatkówka: PlusLiga, Steam Hemarpol Norwid Częstochowa - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle (na żywo)

POLSAT SPORT 2
10.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Bakuriani, jazda po muldach, 12.15 PŚ w Innichen: skicross - finały, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Legia Warszawa - Górnik Zamek Książ Wałbrzych, 20.55 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, EA7 Emporio Armani Mediolan - Bayern Monachium (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00 Pn: losowanie Ligi Konferencji (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Anadolu Efes Stambuł - Partizan Mozzart Bets Belgrad (na żywo)

CANAL+ SPORT
1.30 Koszykówka: NBA, Cleveland Cavaliers - Milwaukee Bucks (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
9.45 Tenis: World Tennis League w Abu Zabi (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
14.00, 19.00 Padel: ćwierćfinały Premier Padel Finals w Barcelonie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.40 Pn: liga włoska, Hellas Werona - AC Milan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.55 Pn: liga hiszpańska, Girona - Real Valladolid (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport c708536a0a

Będzie prezent pod choinkę?

W Engelbergu Kamil Stoch 10 razy stał na podium. To jedna z jego ulubionych skoczni.

SKOKI NARCIARSKIE

Dziewięcioro Polaków wystąpi w ten weekend w zawodach Pucharu Świata w Engelbergu. To Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Kamil Stoch, Jakub Wolny i Piotr Żyła oraz Anna Twardosz, Nicole Konderla, Pola Bełtowska i Natalia Słowik. W Szwajcarii odbędą się po dwa konkursy indywidualne kobiet i mężczyzn. Czy doczekamy wreszcie dobrych wyników naszych reprezentantów, które byłyby świetnym prezentem pod choinkę?

Żyła za Kubackiego

W porównaniu do zawodów w Titisee-Neustadt w polskiej kadrze doszło do jednej zmiany. 37-letni Żyła zastąpił młodszego o trzy lata Dawida Kubackiego, który w zeszły weekend dwukrotnie odpadł z rywalizacji już po pierwszej serii. Natomiast Żyła zajął 14. i 4. miejsce w Pucharze Kontynentalnym w fińskiej Ruce i był najlepszym ze startujących tam Polaków, dlatego trener polskiej kadry Thomas Thurnbichler postawił na niego. Najstarszy zawodnik w polskiej kadrze z powodów zdrowotnych (artroskopia kolana) nie startował w Letniej Grand Prix i na początku zimowego sezonu. W Pucharze Świata skakał tylko raz, w Wiśle, gdzie w pierwszym konkursie odpadł po pierwszej serii, a w drugim zajął 26. miejsce. Występy w Engelbergu to dla niego ostatnia szansa, żeby znaleźć się wśród tych, którzy wystąpią w zaczynającym się 29 grudnia Turnieju Czterech Skoczni. Wiślanin ma za sobą dobre wspomnienia z tej miejscowości, bo cztery razy stawał tam na podium. Dwukrotnie był drugi (15 i 16 grudnia 2018) oraz dwa razy trzeci (20 grudnia 2020 i 17 grudnia 2022).

Polska skocznia

To będzie także bardzo ważny sprawdzian dla Stocha, który początek tego sezonu też nie może zaliczyć do udanych. Zdarzało mu się odpaść po pierwszej serii, a najlepsze jak dotąd wyniki to miejsca w trzeciej dziesiątce. To dla niego dobre miejsce do tego, żeby się przełamać, bo Gross-Titlis-Schanze należy do jego ulubionych skoczni. 10 razy stawał tam na podium, najczęściej spośród wszystkich, a dwukrotnie wygrywał (2013, 2019). Konkursy w Engelbergu wygrywali też Adam Małysz, Kubacki i Jan Ziobro. Szczególny był konkurs, który odbył się 21 grudnia 2013 roku. Zwyciężył będący w życiowej formie Ziobro, drugi był Stoch, a Biało-czerwoni zdobyli tego dnia aż 280 punktów w klasyfikacji drużynowej Pucharu Świata – najwięcej w historii. Ciekawostką jest także fakt, że na Gross-Titlis-Schanze czterokrotnie dwaj Polacy stawali na podium. Na żadnej innej tak często się nie zdarzało. W sumie 22 razy dwóch polskich skoczków znalazło się na podium zawodów Pucharu Świata. Czterokrotnie zdarzyło się, że Biało-czerwoni uplasowali się na dwóch najwyższych lokatach; ostatnio w marcu 2018 roku w norweskim Lillehammer, gdy triumfował Stoch przed Kubackim.



Czy na twarzy Kamila Stocha zagości wreszcie uśmiech satysfakcji?

Konkursy w Engelbergu już od lat są ostatnimi zawodami Pucharu Świata przed świętami Bożego Narodzenia i Turniejem Czterech Skoczni. Puchar Świata jest organizowany tu od 1980 roku. Zwycięzcą pierwszych zawodów był Austriak Toni Innauer. Najczęściej, bo aż pięciokrotnie triumfował tu Fin Janne Ahonen, który łącznie 12 razy stał na podium. Cztery zwycięstwa na Gross-Titlis-Schanze odniósł Austriak Gregor Schlierenzauer.

Rekordowy Stoch

Rozmiar Gross-Titlis-Schanze to 140 m, a jej rekordzistami są Słoweniec Domen Prevc i Japończyk Ryoyu Kobayashi, którzy uzyskali 144 m. Natomiast nieoficjalny rekord należy do Stocha, który 18 grudnia 2020 roku podczas treningu skoczył 146 m.

W tym sezonie w Pucharze Świata dominuje Pius Paschke. Niemiec wygrał pięć z ośmiu konkursów indywidualnych i prowadzi w klasyfikacji generalnej z dorobkiem 676 pkt. Za nim z dużą stratą plasuje się trzech Austriaków: Daniel Tschofenig, Jan Hoerl i Stefan Kraft. Najwyżej z Polaków na 16. pozycji sklasyfikowany jest Zniszczoł, który zgromadził 112 pkt. Wąsek ma 106 pkt i zajmuje 19. miejsce, Wolny 25. (59 pkt), Kubacki 26. (49), Stoch 28. (44), Żyła 47. (5).

Liderką Pucharu Świata kobiet jest Niemka Katharina Schmid, która wygrała trzy z czterech rozegranych dotąd konkursów i ma 380 pkt. Drugie miejsce zajmuje Słowenka Nika Prevc - 229 pkt. Polki, które wystąpiły w Lillehammer, ale nie startowały w minionym tygodniu w Chinach, w Engelbergu powalczą o pierwsze punkty w sezonie.

(awa)

PROGRAM PŚ W ENGELBERGU

Piątek, 20 grudnia
12.30 - trening kobiet
15.15 - trening mężczyzn
17.30 - kwalifikacje mężczyzn

Sobota, 21 grudnia
10.00 - kwalifikacje kobiet
11.30 - konkurs indywidualny kobiet
14.30 - seria próbna mężczyzn
16.00 - konkurs indywidualny mężczyzn

Niedziela, 22 grudnia
10.00 - kwalifikacje kobiet
11.30 - konkurs indywidualny kobiet
14.30 - kwalifikacje mężczyzn
16.00 - konkurs indywidualny mężczyzn

W Arenie Lodowej nie tylko o medale

Stawką mistrzostw Polski będą także kwalifikacje na mistrzostwa Europy i zawody Pucharu Świata.

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Walka o medale w wieloboju i wieloboju sprinterskim to ostatnia tegoroczna impreza dla łyżwiarzy szybkich. Krajowe mistrzostwa w łyżwiarskim wieloboju, zaplanowane w tomaszowskiej Arenie Lodowej, będą jednocześnie kwalifikacją na najbliższe mistrzostwa Europy, które po Nowym Roku odbędą się w holenderskim Heerenveen (10-12 stycznia) właśnie w formule wielobojowej oraz trzecie i czwarte zawody Pucharu Świata, które odbędą się w Ameryce Północnej, odpowiednio w Calgary i Milwaukee. Zapewnienie sobie udziału w ME w Holandii będzie wymagało wykazania się nie tylko szybkością, ale i wytrzymałością. Niezmienne pozostaje grono faworytów wśród sprinterów i sprinterek. Do obsadzenia będą po trzy miejsca do Heerenveen, dlatego każdy urwany ułamek sekundy może być na wagę kwalifikacji.

Niedosyt sprintera

Jednym z kadrowiczów, którzy liczy na miejsce na ME w Heerenveen w wieloboju sprinterskim, jest Jakub Piotrowski, który coraz lepiej radzi sobie na najkrótszych dystansach. – Po początku sezonu czuję lekki niedosyt, bo nałożyło się kilka czynników i forma nie była taka, jakiej oczekiwałem. Zacząłem trochę od nowa, przed mistrzostwami Polski czuję się już dużo lepiej i wydaje mi się, że jestem gotowy na dobre wyniki – ocenił Piotrowski, który na PŚ w Nagano i Pekinie startował na dystansach 500 i 1000 metrów. W weekend w Arenie Lodowej chciałby utrzymać miejsce w kadrze na PŚ w obu konkurencjach, a także zdobyć przepustkę na ME w Heerenveen. – Potrzebne będzie trochę szczęścia, by wszystko ułożyło się po mojej myśli, ale jest na to szansa i trzeba tylko ją wykorzystać. Na 500 i 1000 metrów czuję się coraz lepiej, w kadrze sprintu jest dobra atmosfera i nie czuję, żebym odstawał od pozostałych chłopaków. Patrzę wyłącznie przed siebie – dodał Piotrowski.

Palka na plus

Arcyciekawie zapowiada się też rywalizacja u wieloboistów i wieloboistek. W lutym u mężczyzn nieoczekiwanie triumfował junior Mateusz Śliwka, który w nagrodę wystartował w MŚ w Inzell. 19-latek zajął również dwa miejsca na podium PŚ juniorów w Tomaszowie. Teraz faworytem zdaje się być Palka, który na torze olimpijskim w Pekinie poprawił o ponad dwie sekundy rekord życiowy na 5000 metrów, a pod opieką trenera Rolanda Cieślaka jego forma zwyżkuje. Palka, podobnie jak Natalia Jabrzyk, był jednym z największych pozytywnych zaskoczeń na początku tego sezonu. – Wszystko musi się zgrać. W przypadku obojga zawodników, jak również pozostałych kadrowiczów wdrożyliśmy inny trening, a po pierwszych dobrych rezultatach głowa od razu się odblokowuje i wraca wiara w siebie. Szymek po ponad czterech latach ustanowił nowy rekord życiowy, a to najlepsza motywacja do dalszej, jeszcze cięższej pracy – wskazał trener Cieślak.

Talent z... Rosji

W wieloboju Palka będzie głównym faworytem, ale przynajmniej kilku zawodników będzie chciało mu pokrzyżować szyki. Jednym z nich jest Władimir Semirunnij. Panczenista, który sprzeciwił się inwazji Rosji na Ukrainę, opuścił swoją ojczyznę i od ponad roku trenował z kadrą PZŁS, wreszcie otrzymał zgodę niezbędną do startów pod biało-czerwoną flagą. Międzynarodowa Unia Łyżwiarska (ISU) skróciła okres karencji nałożony przez Federację Rosyjską na Semirunnija i tym samym będzie mógł już startować w polskich mistrzostwach. 22-letni zawodnik uchodzi za spory talent. Na swoim koncie ma m.in. brązowy medal juniorskich mistrzostw świata na 5000 metrów, a w swojej byłej ojczyźnie był mistrzem na dystansie dwukrotnie dłuższym. Semirunnij na co dzień mieszka w Tomaszowie Mazowieckim i będzie reprezentował miejscowy klub Pilica.

Powrót olimpijek

Spośród kobiet na faworytkę numer jeden wyrasta Jabrzyk, która w Azji udanie zadebiutowała w dywizji A na dystansie 1000 metrów i utrzymała miejsce w elicie. Po pięciomiesięcznej przerwie spowodowanej kontuzją powoli do formy wraca Magdalena Czyszczoń. Najlepsza polska specjalistka od długich dystansów w ostatnim weekend przejechała kontrolnie zawody w niemieckim Inzell. Po problemach zdrowotnych treningi wznowiła również Natalia Czerwonka, medalistka olimpijska z Soczi, która na razie przygotowuje się poza kadrą. – Na ME w Heerenveen mamy dostępne dwa miejsca w kobiecym wieloboju. Do gry o czołowe pozycje na pewno włączą się też Olga Piotrowska czy juniorka Zofia Braun – przyznał trener Cieślak.

Pierwsze konkurencje trzydniowych MP w wieloboju i wieloboju sprinterskim w Tomaszowie Mazowieckim odbędą się w piątek.

Sport c708536a0a



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Skąd weźmiemy tyle pań?

Środowisko ludzi sportu w Polsce – w tym także kibiców – poddane jest ostatnio rozmaitym emocjom, nie tylko tym związanymi z bramkami, punktami, sekundami, metrami, lecz również rozgrywkami wewnętrznymi, w pewnej mierze zahaczającymi o politykę.

Na plan pierwszy wybija się oczywiście rozróba wokół Polskiego Komitetu Olimpijskiego, będąca w dużej mierze echem kiepskich wyników na igrzyskach olimpijskich w Paryżu, ale i zaglądania do kieszeni szefa PKOl, Radosława Piesiewicza, tudzież wydatków poniesionych w samej stolicy Francji – jak powiadają niektórzy – głównie z myślą o znajomych królika. Notabene, zarząd PKOl – w bardzo okrojonym składzie – podjął decyzję (?) o podjęciu starań, by status członka Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego przypadł wciąż jeszcze urzędującemu prezydentowi RP, Andrzejowi Dudzie, czym w jednych kręgach wywołał zdumienie, a w drugich uśmieszki powątpiewania połączone z politowaniem. Bo, po pierwsze, pozyskiwanie członków MKOl nie odbywa się w trybie czyjegoś – jak by powiedział Melchior Wańkowicz (ktoś go jeszcze pamięta?) – chciejstwa, a po drugie mamy tam mocno (jak się wydaje) usytuowaną członkinię, wybitną w przeszłości kolarkę Maję Włoszczowską. Notabene po dłuższym milczeniu – licząc od ogłoszenia, że Duda ma zyskać status członka MKOl – zabrała ona wreszcie głos, ale nie tyle w sprawie swojego członkostwa w MKOl, ile w sprawie sposobu nominowania członków. Swoim wpisem na swój sposób ośmieszyła decyzję zarządu PKOl – przypomnę: nader okrojonego – który jakby nie miał zielonego pojęcia, jak te władcze olimpijskie struktury działają i jakimi zasadami w wyborach swoich członków się kierują.

Na upartego można byłoby przy tej okazji pokusić się również o złośliwość związaną z... parytetami płci. Oto od początku stycznia w Polsce wchodzi w życie ustawa obligująca polskie związki sportowe do wprowadzania do swoich władz (zarządów) tylu kobiet, by stanowiły one co najmniej 30 procent stanu osobowego tychże gremiów. Zapewne posłankom i posłom fajnie i łatwo za takim rozwiązaniem się głosowało, bo ono takie na czasie, takie humanitarne i równościowe, więc uzasadnione. Tym bardziej, jeśli przypomnimy sobie, że na dziesięć medali zdobytych przez polskich olimpijczyków w Paryżu aż osiem było dziełem pań. No więc słuszną rację ma nasza władza ustawodawcza, że w uznaniu tych i innych zasług, tudzież mądrości pań, postanowiła na oścież otworzyć im drzwi do zarządzania związkami sportowymi.

W niektórych związkach martwią się tym, że przymus dokooptowania pań do zarządów wiąże się albo z otrzymaniem, albo z prawdopodobieństwem utraty dotacji na cele statutowe. Czy więc szykują się nam akcje obchodzenia ustawy? Wciągania do zarządowych gremiów, ciotek, kuzynek, kochanek – byle tylko procenty się zgadzały?

Ale – jak powiadają – zaraz zaczną się problemy będące pochodną wieloletnich zaszłości, głównie zresztą kulturowych; kobietom wiele lat zajmowało (wciąż zajmuje) wyrównywanie życiowych szans, dążenie do równouprawnienia, w tym walka o prawa wyborcze. Może i w sferze mentalnej zmieniło się wiele, lecz już w tej praktycznej ciągle tkwimy w zaszłościach. A już związki sportowe – pomijając bardzo nieliczne przypadki – są przez mężczyzn zdominowane totalnie. No i teraz, od początku stycznia 2025, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ma się to zmienić. Skąd my weźmiemy tyle pań, by uczynić zadość ustawowym wymogom? Skąd przede wszystkim weźmiemy panie chętne do tego, by w jakimś sensie rywalizować z panami, którzy od lat okupują jakieś tam mniej czy bardziej ważne stołki, a jeszcze przemawia za nimi mniejsze czy większe tzw. działaczowskie doświadczenie?

Dlatego przynajmniej w niektórych związkach bardzo się tym martwią; martwią się tym bardziej że przymus dokooptowania pań do zarządów wiąże się albo z otrzymaniem, albo z prawdopodobieństwem utraty dotacji na cele statutowe. Czy więc szykują się nam akcje obchodzenia ustawy? Wciągania do zarządowych gremiów ciotek, kuzynek, kochanek – byle tylko procenty się zgadzały?

W tym właśnie parytetowym kontekście wracam do pana Dudy. Może i on, o ile zostanie członkiem MKOl, pozbawiając jednocześnie tego statusu panią Włoszczowską, nie naruszy specjalnie parytetu w tych strukturach i przedstawicielek płci pięknej nadal będzie tyle, żeby było słusznie i sprawiedliwie; bo się weźmie panią z innego kraju. Ba! Może i pan Duda nie naruszy nawet dobrego obyczaju. Ale... Tu ustawa (w Polsce), tam (MKOl) praktyka. Niby przypadek jednostkowy, lecz jednak pachnie dysonansem. Swoją drogą, panu Dudzie nie brakuje talentu do pakowania się – świadomie bądź nie – w sytuacje, którymi w przyszłości trudno się będzie chwalić. Ale może to działanie złych ludzi, o czym wspomniał premier Donald Tusk.

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



Gumkowanie Bońka

Jako istotom dalece niedoskonałym niejednemu z nas zdarzyło się zapewne przynajmniej raz założyć skarpetki nie do pary, koszulę na lewą stronę czy ogolić zarost tylko z jednego lica. Albo zapomnieć umyć zęby, przeczesać czuprynę, zadzwonić do przyjaciela z życzeniami, a w sklepie kupić masło, ale chleb już niekoniecznie i tak dalej, niemal bez końca można by wyliczać momenty naszej osobistej kompromitacji, które z czasem urastają do towarzyskiej legendy, ku uciesze zaproszonych na imprezę gości. Ot, nieszkodliwe śmiesznostki, które łatwo sobie wybaczyć, świadczące co najwyżej o naszym gapiostwie w pędzącym świecie.

Podobnież błogie zapomnienie się dopadło zapewne twórców genialnego w swej istocie klipu zaprezentowanego podczas gali 105-lecia Polskiego Związku Piłki Nożnej – nie byłem, nie oglądałem, nigdzie nie znalazłem, ale relacje świadków potwierdzają dobitnie, że niefrasobliwa pomroczność spowijająca mroki nieodległej historii musi być tu jedynym alibi dla tego najnowszego białego kruka filmowej twórczości.

Od wydarzenia minęło trochę czasu, ale zawsze warto wracać do wiekopomnych chwil rodzimego futbolu, a wspomniana gala bez wątpienia zapisze się w kronikach. Wśród dostojnych gości nie zabrakło jaśnie panującego prezydenta Rzeczpospolitej, był szef europejskiej piłki, byli wielcy piłkarze, na czele z tymi, którzy lat temu 50 i pół na boiskach Republiki Federalnej Niemiec wywalczyli pierwszy medal mistrzostw świata. Wszystkich wspaniale ugościł urzędujący prezes Kulesza, a wieczór towarzystwu umiliła któraż to już w historii wiedeńska wiktoria, czyli premierowy awans reprezentacji kobiet na mistrzostwa Europy. Z tych emocji sekretarzowi PZPN-u Wachowskiemu kręciły się imprezy, na jakie dziewczyny trenerki Patalon się dostały, ale nie bądźmy małostkowi, euforia i bąbelki mogą łatwo uderzyć do głowy i poplątać język; słowo „Euro" działacz na pewno zdąży w końcu wykuć na blachę, do lipca ponad pół roku.

Nie jest żadną tajemnicą, że wirusy zapomnienia szybko rozchodzą się w zwartej grupie, a taką na pewno tworzy departament komunikacji i mediów PZPN. Brazylia na swoje jubileusze też może przecież „niedopatrzyć" Pelego, Argentyna – Maradony lub Messiego, Francja – Platiniego, a Hiszpania – Iniesty. W natłoku sukcesów może się zdarzyć, czego nie rozumiecie?

Zresztą nie takie figle mogą płatać nasze umysły – i tu wracamy do wspomnianego klipu, który miał być syntezą ponadwiekowej już historii polskiej piłki, łącząc przeszłość z teraźniejszością, ale cóż począć, gdy czasem najdoskonalsza synteza doprowadza do eksplozji. Byli bowiem tacy, którzy się zdziwili, że nie zobaczyli w tym obrazie Zbigniewa Bońka, najlepszego piłkarza trzeciej drużyny mundialu z 1982 roku; wielkimi nieobecnymi tego filmowego dzieła byli także selekcjoner Piechniczek czy autor barcelońskiego srebra olimpijskiego, choć podobno znaczonego dopingiem, trener Wójcik.

Trzeba oddać, że post factum szyszki z PZPN-u zachowały się, jak należy. Zaskoczenia wygumkowaniem z historii swojego poprzednika na stołku nie ukrywał bowiem samokrytycznie sam prezes Kulesza, który klip pierwszy raz miał zobaczyć dopiero na gali. I ogłosił: – Słabo wyszło. Nie powinno tak być!

Brawo panie prezesie, wzruszenie... A dyrektor departamentu komunikacji i mediów PZPN-u wtórował mu, tłumacząc czarne plamy filmu „niedopatrzeniem", ot co. I należy im bezwzględnie zawierzyć – prezes nie może przecież jednoosobowo i ręcznie sterować wszystkim, po to właśnie zatrudnia specjalny departament! No ale nie jest żadną tajemnicą, że wirusy zapomnienia szybko rozchodzą się w zwartej grupie, a taką na pewno tworzy wspomniana komórka. Brazylia na swoje jubileusze też może przecież „niedopatrzyć" Pelego, Argentyna – Maradony lub Messiego, Francja – Platiniego, a Hiszpania – Iniesty. W natłoku sukcesów może się zdarzyć, czego nie rozumiecie?

Poza tym, jak wiadomo, medali w mistrzostwach świata zdobyliśmy całe dwa, widać o jeden za dużo, bo jak anonimowi naukowcy udowodnili, niektóre osobniki potrafią funkcjonować tylko w systemie zero-jedynkowym, więc liczba „dwa" wprowadza w nich chaos i burzy misternie poukładany, choć prosty w istocie ogląd rzeczywistości. Musimy mieć to na uwadze, przejść nad tą psychosomatyką z dobrotliwą wyrozumiałością i niemal chrześcijańskim miłosierdziem, czemu świąteczny czas niewątpliwie sprzyja.

Zresztą sam pominięty, słynący z ostrego języka i nadeptywania innym na odciski, jest chyba już przyzwyczajony do wymazywania swojego udziału w historii futbolu. Jakiś czas temu presja kibiców Juventusu sprawiła, że jego nazwisko na trwałe wypadło z Galerii Sław „Starej damy" na stadionie w Turynie. W sumie to jednak niebezpieczna tendencja. Jak tak dalej pójdzie, powody wygumkowania Zibiego znajdzie jeszcze Widzew, wyrocznia samego Bońka może rykoszetem uderzyć w jej autora – znajdziemy go już tylko w książce telefonicznej, jeżeli takowa jeszcze powstaje. Pod literką B – obok Baranów, autorów pezetpeenowego klipu.



Zobacz, Czarek! Tam w 1982 roku to naprawdę ja strzeliłem trzy razy Belgom...

Sport c708536a0a

Piesiewicz musi odejść!

Ministerstwo Sportu i Turystyki wstrzymuje finansowanie Polskiego Komitetu Olimpijskiego z budżetu państwa.

Minister Sławomir Nitras poinformował, że obecnie nie widzi możliwości finansowania Polskiego Komitetu Olimpijskiego ze środków budżetu państwa. Wiceminister Ireneusz Raś zaapelował natomiast o dymisję prezesa tej organizacji Radosława Piesiewicza.



Minister Sławomir Nitras (z lewej) i sekretarz stanu Ireneusz Raś mają receptę na poprawę polskiego sportu.

Działacze dostali, medaliści nie

– Po igrzyskach olimpijskich w Paryżu poprosiłem odpowiednie instytucje państwa o przeprowadzenie kontroli, jeśli chodzi o finanse i sposób prowadzenia polityki przez PKOl. Dowiedzieliśmy się m.in. tego, co jest wyjątkowo oburzające, że do dnia dzisiejszego polscy medaliści olimpijscy nie otrzymali należnych im nagród. Po raz pierwszy PKOl, po przejęciu władzy przez pana Piesiewicza, zdecydował, że członkowie zarządu będą dostawali pieniądze, i to niemałe. Sam pan Piesiewicz w ciągu swojego urzędowania zarobił 1,35 mln zł – powiedział Nitras podczas czwartkowej konferencji prasowej. W sumie na pensje sześciu osób PKOl wypłacił z pieniędzy publicznych 2,5 mln zł.

Szef resortu przekazał także, że PKOl i prezes Piesiewicz wymuszają na sportowcach podpisanie umów, które wydłużają termin wypłacenia nagród finansowych do połowy przyszłego roku (w sumie ponad 4 mln złotych). Nitras podkreślił, że oburzające jest to, że PKOl stać na wypłacanie wynagrodzeń członkom zarządu, a brakuje pieniędzy dla sportowców.

– Z dniem dzisiejszym zaprzestajemy finansowania PKOl – ogłosił Nitras i zapowiedział, że możliwość przywrócenia tego wsparcia z pieniędzy budżetowych pojawi się, gdy „w centrum zainteresowania PKOl będą sportowcy, a nie działacze i politycy PiS-u". – W obecnej sytuacji, w jakiej znajduje się PKOl, nie widzę możliwości, aby z pieniędzy budżetu państwa finansować tę instytucję. Nie daje nam elementarnych gwarancji spełniania swoich obowiązków. Po kontrolach wygląda na instytucję, która służy działaczom, prezesowi, politykom PiS, a nie sportowcom – dodał.

Towarzystwo do potrząśnięcia

Minister sportu i turystyki nie podał kwot, którymi państwo wspierało dotychczas PKOl, zauważył, że to zależało od wniosków o dofinansowanie, które instytucja kierowała do MSiT. Poinformował, że na przygotowania do igrzysk olimpijskich PKOl wnioskował o dofinansowanie w wysokości ok. 3 mln zł, a w ostatniej chwili poprosił także o opłacenie zakupu strojów na ceremonię otwarcia.

– Ktoś kiedyś musi tym towarzystwem potrząsnąć – uważa Nitras.

Wiceminister Raś podkreślił przy tym, że przygotowania polskich sportowców do zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo nie będą zakłócone. Poinformował, że doszło do spotkania ministrów z prezesami związków sportów zimowych. Nitras dodał, że ustalono wówczas zasady finansowania przygotowań do najbliższych igrzysk i stworzono dzięki temu plan powołania specjalnego instrumentu finansowego, pod nazwą „Team Mediolan", po to, by wytypować zawodników z szansami na kwalifikację olimpijską i dobry wynik, którym zapewni się osobną ścieżkę finansowania. Ma to pozwolić uniknąć sytuacji, o których głośno było podczas imprezy w Paryżu, że przygotowania do igrzysk bywały zakłócone.

– To jest szantaż moralny pana Piesiewicza. Wielokrotnie mówił do mnie: „pan odmawia finansowania, kosztem sportowców". Pan Piesiewicz w ciągu półtora roku dostał jednak kilkadziesiąt milionów ze spółek skarbu państwa, miliony z budżetu państwa i zabrakło mu akurat na sportowców? Czy ta polityka, którą prowadzi pan Piesiewicz, nie jest kosztem sportowców? – pytał szef resortu sportu.

Dymisja warunkiem rozwoju

Ireneusz Raś przyznał, że w obecnej sytuacji Piesiewicz powinien podać się do dymisji.

– Zakładam, że środowisko chce rozwoju sportu, żebyśmy wszyscy mogli się z tego cieszyć. Wszyscy powinniśmy zaapelować, całe środowisko sportowe, i my tutaj, o dymisję pana Piesiewicza. To jest w interesie polskiego sportu. Natychmiast – powiedział wiceminister sportu i turystyki. – Uważam, że jego zabawa ze sportem, billboardy z naszymi mistrzami przed igrzyskami olimpijskimi, już wtedy zakrawały o groteskę. Prędzej czy później odejdzie, ale po co hamować rozwój polskiego sportu. Każdy dzień z nim to dzień stracony – dodał Raś, który na zakończenie konferencji wyraził nadzieję, że 2024 rok przyniesie kluczową zmianę na czele PKOl.

Zarzewiem konfliktu między MSiT a PKOl był słaby występ polskich sportowców na igrzyskach w Paryżu. 10 medali, w tym tylko jeden złoty, to najskromniejszy dorobek biało-czerwonych od olimpijskich zmagań w Melbourne w 1956 roku, co przełożyło się na najniższe w historii, 42. miejsce w klasyfikacji medalowej.

Brzydki zapach

Zaraz po igrzyskach głośno zrobiło się o pobieraniu wynagrodzenia przez szefa PKOl, czego w przeszłości nie robił żaden prezes tej organizacji. Według ministra Nitrasa i nieoficjalnych informacji pensja Piesiewicza w różnych okresach dochodziła do 100 tys. złotych miesięcznie.

Pojawiły się też zarzuty o brak transparentności i zastrzeżenia do sposobu wydatkowania przez PKOl środków pozyskanych w wyniku umów sponsorskich, głównie ze spółkami Skarbu Państwa. Kontrowersje budziły też umowy tych firm ze związkami sportowymi, które były zawierane za pośrednictwem PKOl. To wszystko sprawiło, że kolejni mecenasi polskiego sportu zaczęli wypowiadać umowy PKOl-owi i w większości zakończyli już z nim współpracę.

Sprawy finansowe, w tym wydatkowanie środków budżetowych czy pozyskanych ze spółek Skarbu Państwa, są też przedmiotem trwających kontroli zewnętrznych, m.in. Krajowej Administracji Skarbowej (KAS) i Najwyższej Izba Kontroli (NIK). Z kolei Prezydent Warszawy – jako organ nadzorczy nad stowarzyszeniami – już wezwał PKOl do usunięcia nieprawidłowości, m.in. w kwestii wypłacania wynagrodzenia prezesowi, i udzielił mu ostrzeżenia. Kontrolę zakończyła też już Komisja Rewizyjna PKOl, która nakazała uregulowanie wielu kwestii, dotychczas niedoprecyzowanych bądź w ogóle nieujętych, m.in. w statucie PKOl.

Gałąź trzeszczy

Ostatnią sporną kwestią była uchwała zarządu PKOl, przy nieobecności 1/3 członków tego gremium, rekomendująca zgłoszenie jako kandydata na członka MKOl Prezydenta RP Andrzeja Dudy, którego druga i ostatnia kadencja na tym urzędzie zakończy się w sierpniu przyszłego roku. Obecnie polską przedstawicielką w MKOl jest dwukrotna wicemistrzyni olimpijska w kolarstwie górskim Maja Włoszczowska, która od 2021 działa w Komisji Zawodniczej i na tej podstawie ma status członka MKOl. Jej kadencja potrwa do 2028 roku i nie może zostać przedłużona, ale według m.in. Nitrasa miałaby dużą szansę po tym terminie zostać członkiem rzeczywistym i na stałe reprezentować Polskę. Tylko pięć krajów ma dwóch stałych członków MKOl i z wielu względów – m.in. parytetów geograficznych – praktycznie nie ma szans, by Polska dołączyła do tej grupy.

– Gra, którą uprawiają pan prezydent Duda i prezes Piesiewicz powoduje, że istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że Polska zostanie pozbawiona członkostwa w MKOl, które jej przysługuje – ocenił minister Nitras. – Wiele osób ze zdziwieniem przyjęło kandydaturę pana prezydenta Dudy. Pan Piesiewicz się odwzajemnia za to, że prezydent Duda rekomendował go na stanowisko prezesa PKOl. To jest ingerencja w niezależność PKOl.

Nitras zaapelował do formacji PiS: „łapy precz od polskiego sportu". Jego zdaniem to polscy sportowcy powinni reprezentować kraj w strukturach MKOl, a nie politycy PiS.

Druga prezydencka kadencja Andrzeja Dudy kończy się w sierpniu. Pierwsza sesja MKOl po tym terminie, na której mógłby on zostać wybrany na członka MKOl, zaplanowana jest na luty 2026 w Mediolanie, przy okazji zimowych igrzysk olimpijskich. Formalnie jednak nie ma przeszkód, by wybrać urzędującą głowę państwa. W marcu 2025 odbędzie się sesja w Grecji, ale tam zasadniczym punktem obrad będzie wybór następcy Bacha na stanowisku przewodniczącego.

Ogólna liczba członków MKOl nie może przekraczać 115, obecnie jest ich 111.

NAGRODY DO KOŃCA LUTEGO

PKOL ZAPEWNIA, ŻE TRZYMA SIĘ BUDŻETU

■ Sekretarz generalny PKOl, Marek Pałus (na zdjęciu), potwierdził, że termin wypłat nagród finansowych dla medalistów olimpijskich zostanie dotrzymany. Do końca lutego zostaną uregulowane wszystkie należności z tego tytułu. Minister sportu Sławomir Nitras stwierdził, że prezes PKOl Radosław Piesiewicz wymusza na sportowcach podpisanie umów, które wydłużają termin wypłacenia premii do połowy przyszłego roku.

– Nie przypominam sobie, abyśmy na kimkolwiek cokolwiek wymuszali. Trzymamy się budżetowo tego terminu. Koniec lutego jest realny – oświadczył Pałus.

Rzeczniczka PKOl Katarzyna Kochaniak-Roman dodała: – Będziemy nagrody wypłacali jednorazowo, nie będziemy tego dzielić.

Gala olimpijska, na której wręczono medalistom olimpijskim nagrody rzeczowe, odbyła się w połowie listopada, a pierwotnie była planowana na koniec sierpnia. Wówczas prezes PKOl zadeklarował, że premie finansowe zostaną wypłacone do końca lutego.

Zarząd PKOl już na początku roku ustalił wysokość własnych nagród za medale wywalczone w stolicy Francji. Były one co najmniej dwukrotnie wyższe niż w przypadku zmagań olimpijskich w Tokio trzy lata temu czy w Rio de Janeiro w 2016 roku, tj. 250 tysięcy złotych otrzyma sportowiec, który w rywalizacji indywidualnej wywalczył złoto, 200 tys. zdobywca srebra, a 100 tys. zawodnik, który sięgnął po brąz.



Nieco inaczej wygląda sprawa nagrody dla „srebrnej" drużyny siatkarzy. Zgodnie z regulaminem, do podziału wśród 13 zawodników trafi 1,5 mln złotych. Premie finansowe – 100 tys. za złoty medal, 75 tys. za srebrny i 50 tys. za brązowy oraz nagrody rzeczowe otrzymają również trenerzy medalistów we wszystkich sportach. W sumie pula nagród finansowych wynosi ponad 4 mln zł.

Sport c708536a0a